Nr. 203. Lwów — Środa dnia 12 Września Rok 1906.

Wychodzi w dni powszed. .e o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nieprzyjmuje.

Dziś: Śr. | św. Gwidona W. | 30 | Aleksandra
Jutro: Cz. | św. Tobiasza | 31 | Złoż. pasa NMP.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 5 min. 4
Zachód „ „ 5 „ 36

Długość dnia godzin 12 min. 32
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Rozłam we Francyi.

Francuska ustawa o oddzieleniu Kościoła od państwa wywołała rozdwojenie nietylko między świeckimi katolikami, ale także między duchowieństwem. Z tego powodu długie narady episkopatu pozostały bez rezultatu, albo raczej dały ten ujemny rezultat, że postanowiono, iżby każdy biskup postąpił w swej dyecezyi tak, jak uzna za dobro, a ponieważ niemal każdy z nich uzna za dobre co innego, przeto stąd gotowo powstać jakieś zło ogólne. Rozdwojenie powstało na punkcie przyszłej organizacyi parafialnej. Ustawa państwowa orzeka, że w każdej gminie musi powstać świeckie „stowarzyszenie wyznaniowe“, które zawrze z rządem kontrakt i na jego mocy otrzyma od państwa do użytku wszystkie kościelne budynki, a nawzajem przyjmie na siebie odpowiedzialność za wszystkie czyny duchowieństwa. Ponieważ taka kuratela świeckich nad duchowieństwem nie zgadza się z przepisami kanonicznymi, przeto Papież w Encyklice do biskupów francuskich potępił ustawę, zostawił im jednak swobodę wyszukania praktycznej formy stosunku do państwowej władzy. Otóż tej praktycznej formy nie wynaleziono na konferencyi biskupów: jedni z nich są za przyjęciem ustawy, inni — za walką z rządem. Do pierwszych należy między innymi biskup orleański, który w *Gaulois* ogłosił memoryał, pełen szerokich wywodów teologicznych i polemiki. Biskup zaznacza, że będzie posłuszny Stolicy Apostolskiej, jednakże dodaje, że on sam, jak jego dyecezyanie, chce być obywatelem francuskim, a nie poddanym rzymskim. Szczery katolik musi uznać władzę Stolicy Piotrowej w rzeczach wiary, w kwestyach dogmatycznych, ale nie może się wyrzec miłości ojczyzny. A byłoby ogromnem nieszczęściem, gdyby powstała walka religijna.

Za duchowieństwem poszli świeccy, to znaczy, także się rozdwoili. Monarchiczne dzienniki donoszą mianowicie, że grono wybitnych osób ze świata katolickiego w liczbie kilkuset wystosowało do Ojca św. pismo, odnoszące się do sytuacyi, jaką wytworzyła ostatnia encyklika. Autorzy tego dokumentu na razie nie wymienili swych nazwisk z powodów, które wyłuszczają na wstępie adresu:

„Nazwiska nasze — piszą oni — nie znajdą się na końcu tego listu. Z pewnością nie dlatego, żebyśmy wzbraniali się przyjąć odpowiedzialności za nasz krok. Ale wobec przyjęcia, jakiego doznały ze strony masonów podobne poprzednie wystąpienie uczonych i prawników, wśród których wielu jest naszych kolegów lub przyjaciół, wobec owych brzydkich insynuacyi i przymówek ironicznych, nieraz wprost dziwacznie brzmiących, jakie skierowano przeciw autorom owych dokumentów, nacechowanych przecież postawą tak szlachetną, formą tak subtelną, zapałem tak szczytnym, sądzimy, że lepiej będzie, żeby myśli nasze i spostrzeżenia niejako reprezentowały się same, przy pomocy jedynie rozsądku i prawdy“.

Po tym wstępie, który — naszem zdaniem — nie posiada siły przekonywającej, autorowie adresu do Papieża tak określają wrażenie, jakie sprawiła encyklika:

„W kołach oświeconych, tj. wśród owych profesorów, lekarzy, adwokatów, inżynierów, przemysłowców, kupców, którzy jednoczą się z katolicyzmem nietylko przez chrzest św., ale nadto jeszcze przez akty religijne, bardzo pozytywne, wypełniane bez wahania się na głównych etapach życia; pośród tego mieszczaństwa francuskiego, kulturalnego i rozważnego, którego rozsądna opinia ostatecznie zawsze pociąga za sobą resztę narodu, wrażenie było ogromne, rozczarowanie głębokie i żałosne. W rodzinach, w których katolicyzm jest najbardziej żywym, zapanowała pewnego rodzaju trwoga patryotyczna, a religijna obawa ogarnęła serca“.

Wskazawszy następnie, z jaką radością krzewiciele gwałtu, nienawiści i niezgody przyjęli encyklikę, autorzy listu wypowiadają swe zdanie o ustawie, rozdzielającej Kościół od państwa.

„Że ustawę tę należy uważać za złą, że zawiera ona zarządzenia małostkowe i krzywdzące; wreszcie, że w wielu artykułach tkwią groźby przeciw swobodom, potrzebnym Kościołowi dla wykonywania swej czynności, temu żadne z dzieci Twych nie ośmieliłoby się zaprzeczyć. Co trzeba było powiedzieć w imię Boga i w imię najwyższych interesów, na których straży Ty stoisz, to wypowiedziałeś d. 11 lutego, w słowach bardzo szlachetnych i bardzo energicznych, pod któremi, jak się wydaje, cała Francya katolicka się podpisała.

„Ale wyłączywszy tę zasadniczą kwestyę od możności zaprzeczenia, musimy w imię prawdy uznać, że ustawa w formie, w jakiej wyszła z końcowej uchwały Izb, chociaż nie pozbyła się wszystkiego, co projekt pierwotny miał w sobie nękającego i nielogicznego, jednak przedstawia też realne korzyści, a one posiadają taką doniosłość, że niektórym ustawodawcom wydały się przesadnemi, a inni z pomiędzy nich bardziej nam życzliwi i wcale nie owiani duchem sekciarskim, oświadczyli w zupełnie dobrej wierze, że ustawa ta jest szczerze liberalna“.

Tu wyliczone są owe korzyści: wolność mianowań w Kościele, oddanie bezpłatne i nieokreślone budynków kościelnych, pozwolenie stowarzyszeniom religijnym na zarząd pod rządową czysto formalną kontrolą dobrami kościelnemi wartości 200 milionów franków — dobrami, które tworzą majątek kościelny we Francyi, wreszcie pensye duchowieństwa i wolność podlegania Papieżowi.

Jeżeli się natomiast odrzuci dobrodziejstwo ustawowych przepisów, wówczas 50.000 katedr lub kościołów parafialnych przejdzie na rzecz państwa lub gmin, wówczas całe duchowieństwo stanie się ciężarem dla wiernych, a nawet sam katolicyzm zmniejszy się i osłabnie.

„Gdy kult w ten sposób stanie się ściśle prywatnym — piszą autorowie adresu — gdy będzie podejrzanym dla władzy politycznej, zakazanym w rodzinach naszych siedmiuset tysięcy urzędników, należy oczekiwać, że w kraju takim, jak nasz, gdzie wiara jest tak zachwiana, a karność tak potężna, gdzie państwo rozporządza prawie nieograniczoną władzą zniewalania, pojawią się liczne odstępstwa. Po kilku zaledwie latach takiego stanu rzeczy cudem wprost będzie, jeżeli katolicyzm nie straci większej części wiernych, jacy mu pozostali dotąd. Możemy być pewni, że protestantyzm, który dzięki utworzonym już swoim stowarzyszeniom wyznaniowym, gotów jest zupełnie do działania, posiądzie łaski państwa, szybko zajmie wiele placówek, które my z konieczności będziemy musieli opuścić, i że zagrozi nam niebezpieczeństwem, iż powoli rozwielmożni się po naszych kościołach i naszych prezbyteryach, a zwłaszcza w duszy naszych wiernych“.

Autorzy tej prośby jednakowoż poddają się decyzyi Stolicy św.. a tylko pragną poznać powody tej decyzyi.

„Katolikami jesteśmy, ponieważ jesteśmy z Tobą; katolikami pozostaniemy nawet w rozdarciu, jakie wytworzyłaby wojna bratobójcza, ponieważ, cokolwiekbądź zajdzie, pozostaniemy z Tobą. Jednakże, Ojcze święty, nie gniewaj się na nas, że żyjemy w kraju jasnych myśli. Nasz język i nasz umysł, wzdrygają się przed sytuacyami niezdecydowanemi i formułkami zagadkowemi. Nie weźmiesz nam za złe, jeżeli pragniemy poznać prawdziwe i ważne powody tego nieoczekiwanego *non possumus*, motywa tego werdyktu, na który nie byliśmy przygotowani i z którego wyniknie, jak sam się o tem przekonasz, wiele wielkich prób“.

Słowem, autorzy tego dokumentu sądzą, że było możliwem i rozsądnem zgodzić się na stowarzyszenie wyznaniowe, i żałują, że Pius X-ty wolał pójść za głosem „komisyi prałatów niemieckich, włoskich lub hiszpańskich, niż uwzględnić uchwały poważne i umiarkowane katolików francuskich.“

Błagając Papieża, ażeby się przychylił do tych pojednawczych poglądów, opierają autorzy swą prośbę na precedensach historycznych. Piszą mianowicie:

„Gdy Leon XIII-ty po piętnastu latach prześladowania dręczącego i brutalnego podpisał pokój z Niemcami Bismarka i zatwierdził ustawodawstwo pruskie, z pewnością bardziej agresywne, niż wytwór naszych prawodawców, my katolicy francuscy nie żaliliśmy się z powodu, iż gest miłosierdzia i zapomnienia był za piękny i za prędki. Będąc takimi, jakimi jesteśmy, nigdy nie pojmiemy, że Pius X-ty mógłby być mniej tolerancyjnym dla Francyi, niż Leon XIII-ty był dobrym dla Niemiec. Za tych dni niedobrych roku strasznego (tj. r. 1871—1872), gdy Francya konała, przypomnij sobie, Ojcze święty, że jeżeli byliśmy wówczas sami, a sojusznicy nie stawili się, to tylko dlatego, iż naczelnik rządu francuskiego aż do końca nie pozwolił opuścić Rzymu Papieży tym, którzy oddawna tworzyli jego osłonę, a jeśli w pierwszych bitwach brakło nam posiłków, to z powodu, że dla naszych wojsk za długa była droga z koszar papieskich do nizin Alzacyi...

„Chwila jest uroczysta. Wypadki pójdą odtąd szybko. Gwałty gwałtownych wzmogą się i zaostrzą. Zgodnie z większością naszych biskupów i przeważającą liczbą naszych współwyznawców, zdolnych do myślenia, jesteśmy przekonani, że jeszcze można uniknąć bitwy. Jeżeli ona będzie, Ojcze święty, będziemy się bili razem z Tobą i za Ciebie. Pozwól jednak przypomnieć sobie, w jak mało zachęcających warunkach walka się wywiąże“.

Cokolwiek się stanie, autorzy listu pozostaną wierni Watykanowi. „Jesteśmy — powiadają — pełni szacunku dla decyzyi, o którą błagamy“.

A kończą taką prośbą:

„Najcudowniejsza z cór starej Francyi, do której dzieci nasze modlą się na klęczkach, a którą Ty niebawem ogłosisz świętą; do której w kościołach modlić się należy — Joanna d'Arc — martwiła się i płakała, gdy słyszała archaniołów, którzy zstąpili z nieba, a opowiadali jej o tej „wielkiej klęsce, jaka była w królestwie francuskiem“.

„Wybacz nam, Ojcze wszystkich chrześcijan, że ośmieliliśmy się powiedzieć Ci, gdy jeszcze czas potemu, o wielkiej klęsce, jaka jest w tej chwili w duszach naczelników naszych dyecezyi i najlepszych z pomiędzy ich owieczek, w duszach naszych żon, naszych córek i matek, w duszach wszystkich tych, którzy rozumieją, że sprawa katolicyzmu złączona jest u nas z losami tego wielkiego kraju i z losami cywilizacyi, która nigdy nie zada kłamu zasadom rewolucyi francuskiej, ale która wywodzi się z początku bardziej odległego i bardziej wysokiego: z Ewangelii i z samego serca Jezusowego“.

Korespondencye.

Wiedeń 10 września.

(Zgon jenerała Appla. — Rola, jaką on odegrał w Bośnii i Hercegowinie. — Samobójstwo uczonego. — Sprawa przymusu wykonywania prawa wyborczego).

(y). W Gradysce umarł onegdaj jako emeryt ośmdziesięcioletni jenerał baron Appel, który przez lat dwadzieścia jeden był szefem rządu krajowego Bośnii i Hercegowiny i na tem stanowisku położył ogromne zasługi, równie jak i zmarły przed kilku laty minister wspólnych finasów Kallay, właściwy organizator tych prowincyj, które kongres berliński oddał Austro-Węgrom w zarząd.

Ażeby należycie ocenić ogrom pracy obu tych mężów i jej rezultaty, należy sobie uprzytomnić, że przez parę pierwszych lat gospodarka austryacka w Bośnii i Hercogowinie była fatalna. Okupacya wojskowa przedsięwzięta bez należytego przygotowania i z niedostatecznemi siłami, nie mogła zaimponować miejscowej ludności, a nie mogły jej imponować także nowe urządzenia administracyjne. Zaprowadzono administracyę wojskową, a szefem rządu zrobiono jenerała Filipowicza. On wziął sobie jako cywilnego adlatusa radzcę namiestnictwa Rotky'ego z Pragi, który jednak wnet uznał, że nic tam nie poradzi, to też czemprędzej podziękował za służbę. Na jego miejsce przyszedł jako adlatus cywilny pewien radzca namiestnictwa z Celowca, który jednak miał tylko tę ambicyę, ażeby w Serajewie awansować na hofrata, a potem czemprędzej pójść na pensyę. Marzenie jego rychło się spełniło, a po jego ustąpieniu właściwe rządy w Bośnii sprawowało kilku młodych urzędników prezydyalnych, a sprawowało je tak, że w r. 1881 wybuchło nowe powstanie i że trzeba było właściwie na nowo zdobywać obie prowincye okupowane. W rok później minister wspólnych finansów Kallay objął wielkorządztwo Bośnii i Hercogowiny i od tego czasu dopiero datuje się era rozwoju tych krajów.

Pierwszym punktem programu Kallaya było usunąć znienawidzoną przez ludność wojskową administracyę kraju, a zastąpić ją administracyą cywilną, którą jednak w znacznej części trzeba było dopiero na nowo organizować. Cesarz zgodził się na tę propozycyę Kallaya, wyraził jednak życzenie, ażeby, chociaż administracya kraju będzie cywilna, na czele jej stanął jenerał, przyczem sam wskazał na br. Appla, jako na najodpowiedniejszego kandydata. Argumenty Monarchy podzielił najzupełniej Kallay i najchętniej zgodził się na dodanie mu jenerała Appla jako pomocnika do przeprowadzenia wielkiego dzieła kulturnego. Największe zalety upatrywał Kallay w Applu w tem, że nie był on Chorwatem, dawał zatem zupełne rękojmie bezstronności, wreszcie że nie lubił bawić się w politykę, jak jenerałowie Filipowicz, Rodicz i Jowanowicz. Jakoż od pierwszej chwili uznał br. Appel, że chociaż jest nominalnym szefem rządu krajowego, to jednak najlepiej zrobi, jeżeli w sprawach odnoszących się do zarządu cywilnego, zostawi Kallayowi zupełnie wolne pole działania. Przydani mu przez Kallaya współpracownicy, jak: adlatus cywilny br. Kutschera, tudzież naczelnicy urzędów powiatowych, wśród których był znaczny procent Polaków, okazali się też w istocie urzędnikami znakomitymi i spełniali swe zadanie bez zarzutu.

W ten sposób administracya cywilna rozwijała się spokojnie i zdrowo, br. Appel zaś z całą energią zabrał się do przeprowadzenia rozmaitych zarządzeń militarnych. Przedewszystkiem zorganizował t. zw. oddziały „ruchu“ z żołnierzy i żandarmów obznajomionych dokładnie ze stosunkami miejscowymi. Zadaniem tych oddziałów było tępić bandy rozbójnicze, grasujące w całym kraju, a z zadania tego wywiązały się one doskonale. Nadto wspólnie z jenerałem Galgoczym, wówczas brygadyerem w Bileku, przeprowadził br. Appel pomysł Kallaya, ażeby wzdłuż całej granicy czarnogórskiej pobudować obwarowane blokhauzy. Przez to zamknął on drogę bandom rozbójniczym, nadciągającym ustawicznie z Czarnogóry. Ponadto zajął się br. Appel gorliwie poprawą bośniackiej rasy koni i budową gościńców. Wśród ludności pozyskał sobie szczerą sympatyę, to też z prawdziwym żalem żegnano go przed kilku laty, gdy przeszedłszy na emeryturę, wyjeżdżał z kraju, któremu poświęcił dwadzieścia jeden lat pracy swego życia. Rządy po nim objął, jak wiadomo, były komendant korpusu krakowskiego jenerał Albori.

Uniwersytet wiedeński znów poniósł ciężką i niepowetowaną stratę. Oto profesor fizyki dr. Ludwik Boltzmann, przebywający od kilku tygodni na kuracyi w Duino koło Tryestu, w przystępie neurastenii powiesił się na oknie. Dr. Boltzmann był prawdziwą perłą nauczycielskiego grona wszechnicy wiedeńskiej i nietylko w Niemczech, ale w całej Europie nie znajdzie dziś w dziedzinie fizyki uczonego tej miary, co on. Zwłaszcza badania jego w dziedzinie elektryczności, specyalnie co do prądów indukcyjnych, stawiają go obok pierwszych uczonych. Urodzony w r. 1844, został Boltzmann profesorem uniwersytetu (w Gracu), mając lat zaledwie 25, potem wykładał w Wiedniu, następnie przez szereg lat na wszechnicach niemieckich w Monachium i Lipsku, aż dopiero w r. 1902 udało się pozyskać go na nowo dla wszechnicy wiedeńskiej. Zmarły uczony osierocił żonę i czworo dzieci.

Dziennik *Linzer Volksblatt* ogłasza artykuł d-ra Ebenhocha, w którym powiedziano, że antysemici, tudzież katolickie centrum dołożą wszelkich możliwych starań, ażeby reformę wyborczą oparto nietylko na zasadzie powszechnego prawa głosowania, ale także na przymusie wykonywania prawa wyborczego. To też rząd i stronnictwa, popierające reformę wyborczą, będą miały z tą sprawą przymusu wyborczego nierównie więcej kłopotów, niż z projektami, dotyczącymi systemu pluralnego itp.

„Ludowcy“.

Pod takim tytułem pojawiła się świeżo broszura nieznanego autora, lecz jest nim niezawodnie X. Stojałowski, co utrzymujemy na takiej podstawie: na str. 49-ej broszury autor przytacza te słowa z artykułu Bojki w numerze 31-ym *Przyjaciela Ludu*: „Stojałowskiemu odczytujemy jego *Dzwon* i inne pisma, które musiał pisać, gdy go bito niesumiennie za prawdę, i powiadamy mu: a dyć idziemy za tą nauką, coś nas tyle lat karmił“. A na stronie 50-ej autor broszury tak pisze: „A co do mnie, powołujesz się (Bojko) na to, com pisał w *Dzwonie* wtedy, gdy jak przyznajesz, bito mię niemiłosiernie za prawdę i chcesz mnie pobić moją własną bronią, a tem samem czynisz zarzut, jakobym sprzeniewierzył się temu, co niegdyś pisałem i czem, jak przyznajesz, karmiłem was lat tyle“. Broszura zaleca ludowi nowo powstałe „centrum katolicko-ludowe“. Młode to, nadzwyczaj ruchliwe stronnictwo, które jako główny cel swojej pracy wytknęło sobie podniesienie ludu pod względem kulturnym i politycznym, oparło swój program na zasadach szczerze narodowych i katolickich; przeto oczywiście będzie musiało rozpocząć walkę z ludowcami, jako ze stronnictwem, które usiłuje uchwycić w swoje ręce ster spraw ludowych, a oparte jest pod każdym względem na wręcz odmiennych zasadach, niż katolickie centrum. Broszurka, którą mamy przed sobą, jest właśnie pociskiem użytym w tej walce może tylko przez ochotnika. Opisuje ona historyę powstania i działalności ludowców, omawia krytycznie program tej partyi i dość obszerne wywody poświęca p. Stapińskiemu, menerowi ludowców. Broszurka jest napisana nader popularnie, a bardzo zajmująco i barwnie. Przedstawia ona ludowców w świetle niekorzystnem, osądza ich surowo, a czyni to przeważnie zupełnie objektywnie, wykazując krok za krokiem polityczną marność i zgubne na włościan wpływy moralne tego stronnictwa. Oczywiście nie możemy rekapitulować długich jego wywodów. Jednak interesującem jest przytoczyć do jakich dochodzi on rezultatów. Oto streścić się one dadzą w następujących pięciu punktach: Ludowcy — jak wykazuje autor omawianej broszury — propagują nienawiść społeczną i klasową i szerzą fałsz, jakoby wina wszystkich niedomagań naszych stosunków spadała jedynie i wyłącznie na szlachtę i duchowieństwo, którzy są wrzekomo ciemięzcami ludu. Powtóre ludowcy podkopali i podkopują ustawicznie we włościaństwie wiarę i wogóle szacunek dla religii, wytwarzając dziwaczny typ „chłopa-liberała“, czyli chłopa bezwyznaniowca. Dalej rozbili oni jedność ludowych posłów w Sejmie i parlamencie; zainaugurowali i po dziś dzień prowadzą politykę „niemądrą, krzykacką i wprost nieuczciwą“. Przez to zniszczyli powagę i znaczenie „posła-chłopa“, a nawet przez wystąpienia swoje w Sejmie i w parlamencie poniżają powagę tych ciał prawodawczych.

Najobszerniejsze wywody swoje poświęca autor broszury omówieniu tych właśnie dwóch ostatnich zarzutów. Więc opowiada on, jak to pan Stapiński namówił trzech posłów chłopów, by się odłączyli od innych posłów włościan i zawiązali „klub ludowców“, a później, wszedłszy w roku 1901 sam do Sejmu, stanął na ich czele i tak we czwórkę z nimi stanowi

---

3)

Z życia posła do sejmu.

(Z węgierskiego).

(Ciąg dalszy).

Oczka pojaśniały mu nagle, i na twarzyczce przemknął niby promień wesela, gdy wymawiał imię Zuzi.

— Więc jednakże kocha kogoś, — pomyślał Orlay w duchu. — Zuzię! Hm! Pewno jakaś poczciwa dziewczyna z folwarku, której warto dać za to kilka reńskich.

Wstał z miejsca i skierował się do bramy. Dziecko trop w trop szło za nim, jak posłuszny piesek. U bramy dogoniło ojca. Orlay'owi wpadło na myśl, iż dobrze byłoby kupić synkowi jaki prezencik. Czuł nieprzepartą potrzebę ponieść teraz natychmiast jakibądź wydatek na chłopczyka.

Wyszli obydwaj w główną ulicę miasteczka, i zaczęli kolejno przeglądać ubożuchne wystawy kramikowych sklepów. W księgarni nakoniec znaleźli książkę, która zachwyciła Jędrusia. Gdy napowrót szli ulicą, dziecko wykrzyknęło nagle:

— Zuzia! Tatusiu, Zuzia idzie!

Po drugiej stronie mijała aptekę młoda dziewczyna w towarzystwie dwóch olbrzymich psów pasterskich. Był to zgrabny podlotek o ruchach śmiałych i zręcznych, z głową zuchwale w górę podniesioną, jak chłopiec. Ubrana była cała w bieli: suknię, kapelusz i rękawiczki miała białe, tylko lakierowane pantofelki i pończochy, wyglądające z pod fałdów sukni, były czarne. Twarz miała opaloną, jakby w złocistej emalii skąpaną od słońca, przed którem nie miała widocznie zwyczaju zasłaniać się parasolką. Psy, idące za nią, tem się tylko różniły od psów juhasowych, że były starannie wymyte, wyczesane, wyszczotkowane, że sierść ich aż lśniła. Obadwa miały na karku obroże srebrne.

— Zuzia idzie! Widzisz tato, Zuzia!

Jędruś stał się naraz bardzo niespokojny. Tak ożywionym jeszcze go ojciec nigdy nie widział. Wyrwał niecierpliwie rączkę z dłoni Orlaya i pobiegł spiesznie przez nierówną drogę.

— Patrz, Zuziu, co ja mam!

— Dziewczę pochyliło się do chłopaczka, ucałowało go serdecznie, i z zajęciem oglądać zaczęło książkę.

— Śliczna książeczka! Jakie ładne obrazki! Oto koń, krowa, — a to znów osiołek. Bardzo piękna książeczka! Od kogóż ją dostałeś?

— Od tatusia.

Dziewczyna uniosła oczy, i bez śladu zmięszania, kiwnęła głową Orlay'owi. Jędruś bawił się poufale jej długiemi kosami.

— Poproś wieczorem ojczulka, żeby ci wytłómaczył te wszystkie malowanki. Ja teraz muszę iść do apteki.

Wyjęła z za paska pąsową piwonię i przystroiła nią kapelusz chłopczyny.

— Bądź zdrów, Jędrusiu! O, tylko chodź równo, po żołniersku, raz, dwa, raz, dwa!

Znów skłoniła się lekko Orla'yowi i z hardo podniesioną głową weszła do apteki. Wszedłszy, chciała za sobą drzwi zamknąć, ale przeszkodziły jej w tem dwa jej wierne brytany, które głośno dysząc, weszły tam bez ceremonii za swoją panią.

— Panna Zuzia, córka pułkownika, — objaśnił księgarz, który wyjrzał ze swego sklepiku.

— Urosła. Nie byłbym jej poznał.

Jędrusiowi radośnie błyszczały oczki, nadzwyczajnie się ożywił, był jakby nie ten sam, taki apatyczny przedtem dzieciak.

Stał się nagle ogromnie rozmowny, prawie że krzyczał, mówiąc, i energicznie przytem gestykulował świeżo otrzymaną książką. Nieproszony, opowiadać jął ojcu jakąś zawiłą, awanturniczą historyę, w której główną rolę odgrywały Burek i Ciurek, dwa psy Zuzanny. Chwilowo nawet starał się być posłusznym radzie przyjaciółki i równo, po żołniersku stawiał nóżki: „raz, dwa!“ Okazało się przytem, że nie był wcale kulawy, tylko z nawyknienia jedną nogą powłóczył. Energia ta jednak nie trwała zbyt długo, niebawem znów osowiał, i idąc, tumany kurzu wznosił za sobą.

Orlay dnia tego o zmierzchu jeszcze raz spotkał przyjaciółkę swojego syna. Wyjechał popołudniu na obejrzenie swojej posiadłości. Posiadłość ta leżała o jakie piętnaście minut drogi od miasta, za wzgórzami, obrośniętemi winogradem i rowami granicznemi, stykała się z okazałym, w półkole wygiętym szmatem ziemi, gęsto obsadzonym wierzbami, będącym własnością pułkownika Simona. Łany, należące do Orlaya, nosiły na sobie widoczne ślady długoletniego zaniedbania, iście rabusiowej gospodarki, na jakiej pastwę wydane były oddawna. Znużona, wysilona gleba marne i zwyrodniałe wydawała na nich plony.

Orlay objechawszy w towarzystwie rządcy Jana cały obszar swojego mienia, spotkał się w gaju wierzbowym ze swoim sąsiadem, pułkownikiem Simonem. Człowiek ten, będący jeszcze w sile wieku, pomimo, że odkąd wziął dymisyę, zawsze tylko po cywilnemu się ubierał, całą postawą i ruchami zdradzał wojskową naturę, której nie mogła zamaskować ani kurtka strzelecka, ani rozłożysty kapelusz słomiany. Szedł dużemi, równemi krokami, gniotąc bujną trawę.

Dokoła niego, niby motyl, bujała swobodnie jego córka, w pogniecionej i zazielenionej trawą sukni płóciennej, w słowackim kapeluszu słomianym, zdobnym makówkami, dzierżąc w małych, rękawiczkami osłoniętych dłoniach, gruby kij sękaty ojca, którym to orężem ścinała walecznie czubki zielsk, stojących jej na drodze.

Pułkownik już zdaleka jął kiwać na Orlay'a.

— Serwus, Sandorze!

Uścisnęli sobie ręce.

— Słyszałem już, że powróciłeś do domu, — rzekł Simon, głębokim jak organy, basem. Dobrze robisz, żeś się zdecydował zajrzeć sam do swojej gospodarki, bo nie zbyt dobrze się tu dzieje.

Orlay wzruszył ramionami.

— Podobno nie wiele tu już zostało do porządkowania...

Tu zbliżyło się do nich dziewczę, i pułkownik, kładąc dużą muskularną rękę na jej ramieniu, przedstawił ją Orlay'owi.

— Oto jest moja córeczka. Urosła, nieprawdaż? Na przyszły rok już długą suknię dostanie, a potem, nie długo czekając, wydam ją zamąż. Prosto się trzymaj, Zuziu.

Przestroga ta była całkiem zbyteczną, albowiem Zuzia trzymała się tak prosto, jak rekrut na warcie. Uśmiechnęli się do siebie z ojcem, jak dwoje zakochanych. Widocznem było, że ojciec z córką rozumieją się wybornie. Uderzająco byli podobni do siebie: oboje smukli, a wzrostu słusznego, zbudowani krzepko i muskularnie, mieli tę samą cerę oliwkową, łatwo opalającą się na wietrze, nos rasowy, cokolwiek wygięty i trochę grube, lecz świeże, czerwone usta: to samo czyste, silne wejrzenie, tchnące weselem i niewinną filuternością. Oboje stanowili istne wcielenie rodzimego typu węgierskiego. Wiedzieli dobrze o tem swojem podobieństwie wzajemnem, i chętnie pokazywali się w miasteczku, chodząc pod rękę. Nieraz ludzie z życzliwym uśmiechem oglądali się za nimi, mówiąc: ojciec z córką, jaka piękna para!

(Ciąg dalszy nastąpi).

dzisiejszy klub „ludowców". W ten sposób dał on pierwszy dowód swojej nieudolności politycznej, ponieważ wykazał, iż nie rozumie, że gdyby posłowie włościańscy trzymali się w Sejmie zgodnie razem, to mogliby mieć pewne znaczenie i wpływy, zaś rozbici na dwa zwalczające się wzajem obozy, pozostali odosobnieni i pozbawieni wszelkiego znaczenia. Przytem pan Stapiński nie umiał ani wskazać swoim kolegom klubowym na czem polega właściwa praca parlamentarna, ani nie miał nawet tyle cierpliwości, iżby pozwolił im się rozejrzeć w sytuacyi, lecz odrazu wprowadził ich na tory bezowocnej, krzykliwej roboty, polegającej — (przy zupełnem usuwaniu się od komisyj, w których losy wszystkich spraw i ustaw się rozstrzygają i w których wpływy stronnictwa są decydujące) — na stawianiu w Izbie niedorzecznych wniosków rzucanych z reguły do kosza i na wygłaszaniu mów w stylu przemówień na wiecach pod gołem niebem, które nie robią w Sejmie żadnego wrażenia i nawet nie są słuchane, ale idą tylko wedle utartego zwrotu niemieckiego *zum Fenster hinaus*. Rezultat tej pracy ludowców jest oczywiście tylko ten, że przez cały czas (około 10 lat) od kiedy ludowcy zasiadają w ciałach prawodawczych, nie przeszedł ani jeden ich wniosek, a nawet nie zdołali oni w niczem zupełnie wpłynąć na jakąś zmianę ustawy lub choćby przeprowadzić jakiejś najdrobniejszej poprawki w których uchwale. Tu w Sejmie i w parlamencie ignoruje się ich zupełnie i nikt się z nimi nie liczy.

Ostatecznie swój sąd o parlamentarnej i sejmowej działalności ludowców formułuje autor broszury w następujących pięciu głównych zarzutach:

„1) Pozbawili posłów-włościan możności wyszkolenia się parlamentarnego i wyrobienia się na dobrych i zdolnych posłów. 2) Wprowadzili posłów-włościan na mylną i bezowocną drogę w parlamentarnej pracy, polegającą na wygłaszaniu mów w pełnej Izbie, na wnoszeniu licznych wniosków i interpelacyi, zamiast pracy rozumnej, planowej, w komisyach, przy pomocy stosownych środków, układów i porozumienia się z innymi stronnictwami w Sejmie i parlamencie. 3) Pozbawili cały lud korzyści, któreby powinien i mógł był odnieść z wyboru posłów swoich, gdyby oni byli trzymali się razem i tworzyli jedno ściśle spojone i karne grono tak w Sejmie jak i w parlamencie. 4) Zbałamucili, i rzeczy można oszukali cały lud, przedstawiając mu, jakoby: „praca w Sejmie i parlamencie polegała na obfitości wygłaszanych mów, stawianych wniosków i interpelacyi", a nie na „jedności, karności i rozumnym planie i kierowniczej sprawy ludowej". 5) Oszukali cały lud, przedstawiając mu, że z wybrania posłów ludowych dlatego nie było pożytku w Sejmie i parlamencie, ponieważ większość sejmowa była „stronnictwo szlacheckie" w „niczem" nie chciało im ustąpić i zawsze ich przegłosowało".

Co do pana Stapińskiego samego, to autor omawianej broszury krytykuje go ogromnie ostro i zarzuca mu wprost, że we wszystkich swoich wystąpieniach „jest prostym krzykaczem, mącicielem i warchołem". W Sejmie powoduje się on wyłącznie motywami osobistymi. Największy zarzut w tym względzie dotyczy wystąpienia pana Stapińskiego podczas ostatniej sesyi sejmowej przeciw włościanom rentowym i przeciw zamierzonemu uregulowaniu parcelacyi w kraju. W tej i w tamtej sprawie zdaniem autora broszury pan Stapiński bronił tylko prywatnych swoich interesów, gdyż sam trudni się parcelacyą i jest płatnym członkiem zarządu „Banku parcelacyjnego", którego właśnie w wysokim stopniu szkodliwa działalność na polu parcelacyi zniewoliła Sejm do powzięcia stanowczego zamiaru zrobienia raz na zawsze porządku z parcelacyą.

Broszura jest napisana bardzo przystępnie dla czytelników z pod strzechy, z werwą i dosadnością wydawcy *Wieńca i Pszczółki*. Z obozu ludowców wywoła ona zapewne odpowiedź — i tak zacznie się walka wstępna przed wyborami podług ordynacyi, którą Rada państwa ma niebawem uchwalić.

Sprawa reformy wyborczej.

Piszą nam z Wiednia 10 bm.:

W ubiegłym tygodniu w tutejszych kołach politycznych pojawiła się wersya, jakoby Rada państwa miała się zebrać 12 bm., tj. we środę. Wersya ta powstała z powodu tego, iż kancelarya Izby poselskiej pośpiesznie przygotowywała zaproszenia. W nich jednakże nie wstawiono terminu rozpoczęcia sesyi Rady państwa. Wedle ostatnich informacyj z kół kompetentnych, termin ten wogóle jeszcze nie jest oznaczony. Mianowicie rząd podobno pragnie, by komisya reformy wyborczej załatwiła § 7 przedłożenia przed rozpoczęciem obrad Izby posłów. Przyczyną tego jest to, iż przy obradach nad § 7 pojawią się w komisyi wnioski o wprowadzenie pluralnego systemu głosowania. Wnioski te same przez się już wywołają ostre starcia, jako wymierzone przeciwko jednemu z czterech przymiotników reformy wyborczej, a mianowicie przeciw zasadzie równości. Następnie nieunikniona jest również różnica zdań między wnioskodawcami, bowiem propozycye w sprawie wprowadzenia systemu pluralnego oparte będą na różnych zasadach. Spodziewane są wnioski o oparcie systemu pluralnego na cenzusie podatkowym, tj. przyznaniu każdemu wyborcy liczby głosów w stosunku do opłacanych przezeń podatków; drugi wniosek zaleca oparcie tego systemu na tej zasadzie, by przyznać drugi głos każdemu właścicielowi samoistnego gospodarstwa, a w końcu trzeci wniosek żąda pomnożenia liczby głosów na podstawie wieku wyborcy. Nie jest wykluczonem, iż pojawi się także wniosek o przyznanie dwóch głosów wszystkim ludziom żonatym, co ma być rekompensatą za to, iż kobiety nie mają praw wyborczych. Kombinacya ta opiera się na tem przypuszczeniu, że każda zamężna kobieta prawdopodobnie głosować będzie po myśli swego męża, a więc zamiast, by mąż i żona oddawali głos na tego samego kandydata, prostszym i łatwiejszym będzie proceder, gdy odrazu mąż odda obydwa głosy.

Otóż z powodu tych wszystkich wniosków wynikną kontrowersye i różnice zdań, które najprawdopodobniej przyczynią się do tego, że żaden z wniosków nie uzyska potrzebnej większości i ostatecznie komisya przyjmie §. 7. przedłożenia w brzmieniu zaproponowanem przez rząd. A rząd sądzi, że odwlekanie tej sprawy nie leży w interesie rządu, gdyż nie byłoby zaś, gdy równocześnie nie będzie posiedzeń pełnej Izby, a to dlatego, że członkowie komisyi będą mieli więcej wolnego czasu i swobodniej będą mogli poświęcać się pracy w komisyi, bo absorbować ich nie będą inne obowiązki posłów, które ciążą na nich podczas obrad Izby.

Przypuszczać wolno, że z tych samych powodów rząd pragnie także załatwienia w komisyi jeszcze przed zebraniem się Izby poselskiej kwestyi: od jakiej większości zależećma podział okręgów wyborczych, czy od absolutnej, czy od kwalifikowanej większości $^2/_3$ głosów. Spodziewać się należy, że bez zastrzeżenia, iż okręgi wyborcze zależą od kwalifikowanej większości, Niemcy nie dopuszczą do uchwalenia reformy wyborczej. W tem stanowisku swojem opierają się oni na tem rozumowaniu, iż skoro zadaniem reformy wyborczej jest za cenę pewnych ustępstw utrwalić raz oznaczony stan narodowego posiadania, to największy nacisk położyć należy właśnie na tych gwarancyach, które mają być gwarancyą utrzymania tego stanu posiadania, a więc na tem, by podział okręgów wyborczych zabezpieczony był kwalifikowaną większością.

Gdyby komisya miała rozstrzygnąć obydwie te ważne problematy przed rozpoczęciem się obrad Rady państwa, to zwołanie sesyi nieco się odwlecze.

Wypadki w Rosyi.

Perm. Hr. Stroganow oświadczył gotowość sprzedania swych dóbr Ilińskoje, obejmujących przeszło milion dziesięcin, państwowemu bankowi chłopskiemu, jeżeli rząd zezwoli na sprzedaż tego majątku.

Petersburg. Wkrótce ogłoszonem zostanie zarządzenie cara, aby część dóbr koronnych — o ile nie podlegają specyalnym przepisom i o ile bez szkody dla ludności i leśnictwa mogą być wywłaszczone — po upływie kontraktów dzierżawnych zostały sprzedane chłopom na raty po cenie wartości przeciętnej. Oznaczeniem wysokości ceny sprzedażnej zajmie się osobna komisya. Chłopi, którzy przesiedlą się na tę ziemię, mogą otrzymać na pierwsze urządzenie pożyczkę, oraz bezpłatnie materyał z lasów rządowych. Wolno też osiedlać się na tych ziemiach innym stanom, których tryb życia nie różni się od chłopskiego. Kontrakty kupna i sprzedaży mają być wolne od wszelkich opłat.

Odessa. Na generał-gubernatora w Mikołajowie, generała Stupina, wykonano zamach w chwili, gdy jechał powozem do portu, aby wsiąść na okręt, odpływający do Odessy. Gdy ekwipaż przejeżdżał przez most, wiodący ku przystani, dano do powozu strzały. Gubernatora nie trafiono, raniono tylko towarzyszącego mu policyanta. Dwóch sprawców zamachu aresztowano.

Grodno. Wczoraj w nocy na placu musztry zastrzelił nieznany człowiek pułkownika żandarmeryi Glibojedowa strzałem z rewolweru. Zabójca uciekł, pomimo, iż policya strzelała do niego.

Petersburg. W ministerstwie spraw wewnętrznych zbierze się w najbliższych dniach pod przewodnictwem prezydenta ministrów Stołypina osobna komisya, złożona z wyższych urzędników ministerstwa, która zajmie się ułożeniem zasad ogólnej reformy administracyi gubernialnej i wypracowaniem programu dalszych prac w kierunku zamierzonej reformy administracyi lokalnej.

Petersburg. Wielką sensacyę wywołał tu artykuł *Now. Wremieni*, który stwierdza otwarcie, że Rosya stoi nad brzegiem bankructwa i że wszystkie kasy państwowe są puste.

Baku. Tutejszy angielski wicekonsul, Ugnhart, na którego rewolucyoniści usiłowali już raz wykonać zamach, został wczoraj sześciu strzałami rewolwerowymi lekko raniony. Rany nie są niebezpieczne. Rząd rosyjski wyraził natychmiast ambasadorowi angielskiemu ubolewanie.

Kijów. W miejscowości Białocerkiew wtargnęło wczoraj rano kilku uzbrojonych ludzi do filii Banku dyskontowego i w obecności wielu osób zrabowało 80.000 rubli. Jednego z obecnych napastnicy zastrzelili, a jeden z napastników popełnił samobójstwo, aby uniknąć pojmania.

Petersburg. *Now. Wrem.* ostro krytykuje komunikat rządowy, mówiąc, że tego rodzaju komunikaty są nieomylną oznaką słabości władzy. Gdy nie ma się czego dać, natychmiast się obiecuje cośkolwiek na przyszłość takiego, co nie od nas zależy. Taka akcya rządu przybiera charakter weksli, które niewiadomo kiedy będą zapłacone. Ostatni komunikat nic nie daje, a wiele obiecuje, co budzi mało ufności w możność urzeczywistnienia tych obietnic. Cierpimy nie skutkiem złych praw, lecz skutkiem niespełniania ich. Namiętność do tworzenia nowych projektów praw da się objaśnić nie gorliwością, zdążającą do udoskonalenia prawa, lecz niemocą w zastosowaniu praw. Kwestyą życia i śmierci jest wykonanie prawa, a rząd przedewszystkiem chce znieść prawa i opracować nowe. A gdzież jest gwarancya, że nowa duma państwowa ucieszy się z projektów praw prezesa ministrów Stołypina?

Sądzą tu, że ten artykuł wyszedł z kamarylli dworskiej, stąd zaś przypuszczenie o zachwianiu się stanowiska Stołypina.

Ryga. W gminie watarańskiej, w powiecie ryskim, czterej zbrojni ludzie napadli na szkołę gminną, zabili nauczyciela Kłagisa, jego żonę, zrabowali wszystko to, co miało jaką wartość, i uciekli. Tegoż dnia ta zbrojna banda napadła na osadę Habern, w tymże powiecie, i ograbiła właściciela osady.

Kijów. Z rozporządzenia jenerał-gubernatora pismo *Kijowskije otgołoski* skazano na karę w wysokości 3.000 rub.

Władywostok. W tutejszej filii banku państwa w sposób oszukańczy otrzymano 107.000 rub., adresowanych do 36-go pułku piech. Po pieniądze te przyjechał oficer na dwukołowym wózku z dwoma żołnierzami uzbrojonymi. Po tem wyjaśniło się, że byli to przebrani oszuści. Poszukiwania zarządzono.

Wypadki w Królestwie.

Jen. Skałłon wyjechał do Berlina, aby się leczyć, stąd więc powstała pogłoska, że już nie powróci na swe stanowisko, a jego władza będzie rozdzielona, mianowicie sprawy cywilne obejmie teraźniejszy jego adlatus Podgorodnikow, zaś komendantem wojsk będzie jakiś przysłany jenerał. Otóż tym pogłoskom przeczą dzienniki petersburskie. Donoszą one:

„Wbrew pogłoskom o opuszczeniu zajmowanego stanowiska przez jenerał-gubernatora warszawskiego Skałłona, wskutek kontuzyi, otrzymanej przez niego podczas zamachu, możemy donieść na podstawie źródłowych wiadomości, że wieści te są bezpodstawne. Jen. Skałłon, zgodnie z jego doniesieniem, postanowił nieodwołalnie pozostać na czele zarządu krajem, przyczem zatrzymuje w swych rękach wszystkie ważniejsze sprawy tego zarządu, a w tej liczbie i polityczne; wszystkie zaś inne oddał pomocnikowi swemu, sekretarzowi stanu Podgorodnikowowi."

Ostatni *Warszawski Dniewnik* przynosi 3 nominacye wojennych gubernatorów, mianowicie dla gub. warszawskiej i m. Warszawy jen. Olchowskiego, dla gub. kaliskiej jen. Karnakowa i dla gub. siedleckiej jen. Sykałowa.

Siedlce. W południe w poniedziałek ustało ostrzeliwanie domów, w których zamknięci byli rewolucyoniści. Kilka domów przy ulicy Polnej i w Aleach ostrzeliwano z dział, przywiezionych tu z Białej. Jeden dom spłonął. Ulica jest obsadzona przez wojsko. Komendant wojska wezwał reprezentanta żydów, aby wydał wszystkie osoby, które strzelały do wojska. Zarządzono bardzo wiele aresztowań. Liczby zabitych na razie nie można stwierdzić. Ruch w mieście zupełnie ustał. Popołudniu ostrzeliwano znów pewien dom.

Berlin. Biuro Wolfa otrzymuje z Warszawy jeszcze następujące szczegóły o zaburzeniach w Siedlcach: Wojsko w poniedziałek rano o godzinie 8-mej strzelało z dwóch dział. Dwa domy zniszczono. Ogółem ma być 100 osób zabitych, a 200 ranionych. Liczba aresztowanych wynosi około 1000. Miasto wygląda, jakby wymarło. Nikogo do niego nie wpuszczają.

Warszawa. Wczoraj o godzinie 8 wieczorem przyszło na ulicy Elektoralnej do starcia między osobami cywilnemi a patrolem wojskowym, przyczem przeszło 20 osób zostało poranionych.

W dzielnicy żydowskiej znieważali żołnierze przechodniów i pokaleczyli przytem ciężko 6 osób. O godzinie 10 wieczorem panował spokój.

Płock. W majątku Żongoty zniszczono zabudowania, krescencyę i bydło. — Straty wielkie.

Radomyśl. Ruchy rolne w powiecie przybierają charakter groźny. Dla stłumienia rozruchów wysłano kozaków. Secinę kozaków wysłano do gminy wiszewiczewskiej.

Prawodawstwo szkolne.

Przytoczę przykład, jak przestarzałe prawodawstwo szkolne tamuje wszelki rozwój szkoły. Przed ośmiu laty prosiliśmy w Zakopanem o pozwolenie na otwarcie pierwszej klasy gimnazyum realnego. Nie pozwolono, lubo gmina zobowiązała się dla zakładu dostarczyć lokalu, opału, światła i obsługi, a gotówką wypłacać 100 złr. miesięcznie. Ś. p. dr. hr. Tyszkiewicz i ja podjęliśmy się kierownictwa zakładu, lekarze tutejsi złożyli deklaracyę, że będą uczyć w zakładzie nauk przyrodniczych, inżynierowie matematyki, profesorowie szkoły stolarskiej innych nauk. Odmowę motywowano tem, że to nie są kwalifikowane siły nauczycielskie, mogą leczyć, budować, ale nic uczyć, podczas kiedy w szkołach rządowych było podówczas zajętych $^3/_4$ nieegzaminowanych suplentów.

Do otrzymania koncesyi na gimnazyum potrzeba jeszcze wykazać się dochodami rocznymi co najmniej 4000 koron rocznie na jedną klasę. Poczciwi górale zdecydowani byli złożyć tę kwotę i zaryzykować ją, a tymczasem założyli „Towarzystwo prywatnego gimnazyum realnego w Zakopanem" dla zebrania funduszów wymaganych przez władzę szkolną. Towarzystwo nie doznało niestety od publiczności poparcia, lubo myśl założenia wyższego zakładu naukowego na wzór angielski nazywano świetną i genialną. Towarzystwo rozwiązało się dla braku członków płacących przepisane wkładki. Dziś, skoro Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych postanowiło założyć wzorową szkołę średnią, mającą odpowiadać wymaganiom czasu i kiedy na wszystkich zebraniach nauczycielskich domagają się wszyscy zmiany ustroju szkolnego, podnoszę tę myśl, aby w Zakopanem na nowo ukonstytuować Towarzystwo już przez W. Namiestnictwo zatwierdzone. Wk adka do Towarzystwa wynosi 100 koronn ajmniej jednorazowo, albo dwie kor. miesięcznie, a 10 członków ma prawo według statutu zażądać zwołania walnego zgromadzenia dla wyboru zarządu i uchwalenia dalszych czynności. Wpisuje na członków p. Józef Turek, ck. profesor szkoły dla przemysłu drzewnego, i wpisanym wydaje blankiety czeków pocztowych, których odcinki, poświadczone przez urząd pocztowy, są dowodem przynależności do Towarzystwa. Do pensyonatu przyjmujemy uczniów, którzy przepadli przy egzaminach wstępnych do szkół publicznych.

Profesor Świderski.

Mały feljeton.

Nad morzem.

IV. Pamięci Julietty Carmagnola.

Jak całować musiały twoje usta dumne,
A twe lica dziewczęce płonęły, jak zorza!
Nim cudnemi oczyma spojrzałaś w wód trumnę,
Gdy cię sądu wyrokiem rzucano w głąb morza...

Srebrne nocy weneckie... różowe krużganki...
Kolumnada i w marmury zaklęta baśń grecka...
Młody doża w komnacie przecudnej kochanki —
Młodocianej kochanki, pół-kwiatu, pół-dziecka...

Cudna Włoszko! W toń morza poglądam z tęsknotą...
Może w fali, choć życiem nie wskrzesiesz mi więcej,
Ujrzę widmo ócz twoich, warkoczy twych złoto,
Lub szept morza przyniesie płacz skargi dziewczęcej..

Wenecya. *Jan Pietrzycki.*

KRONIKA.

Lwów 11 września.

Minister kolei żelaznych dr. Derschatta przyjeżdża — wedle pierwotnego planu — we czwartek do naszego kraju na sześciodniowy pobyt, celem bliższego zapoznania się ze specyalnemi potrzebami Galicyi na polu kolejnictwa.

Program podróży p. ministra jest następujący: 13 bm. rano przyjazd do Krakowa, 14 bm. o 1·30 popołudniu przyjazd do Lwowa. W nocy z 15 na 16 bm. wyjazd do Czerniowiec. W poniedziałek 17 rano przyjazd z Czerniowiec do Stanisławowa, zwiedzenie linii kolejowej Stanisławów-Mikuliczyn, potem wyjazd do Sambora. We wtorek 18 bm. przejazd z Sambora aż do Nowego Sącza, poczem w nocy przez Tarnów i Kraków powrót do Wiednia, gdzie minister stanie we środę 19 bm.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł asystenta sanitarnego, dra Wincentego Wróblewskiego z Tarnowa do Złoczowa.

Hrabina Zenka Chotek, starsza siostra księżnej Hohenburg, żony Franciszka Ferdynanda, wstąpiła do klasztoru „Sacré-Coeur" w Widenbergu.

Przedwczesne doniesienie. *Polnische Correspondenz*, a za nią inne pisma wiedeńskie doniosły, że nasz Wydz. krajowy opracował już reformę ordynacyi wyborczej do Sejmu, a mianowicie proponuje utworzyć nową, piątą kuryę wyborczą, która będzie powszechną, a z niej będzie wychodziło 20-tu posłów, w znacznej części miejskich. Otóż to doniesienie jest przedwczesne. Wydział krajowy jeszcze wcale nie decydował o reformie wyborczej, lecz dopiero właściwi referenci opracowują materyał statystyczny, układają na jego podstawie sprawozdania i podają różne kombinacye. Na sesyach zaś Wydz. kraj. jeszcze nie poruszano tej sprawy. Zatem nie ma nic pewnego.

Zjazd urzędników Rad powiatowych. Wobec tego, że Wydział krajowy przygotowuje na najbliższą sesyę sejmową projekt ustawy o stosunku służbowym urzędników Rad powiatowych, uznali ci urzędnicy za rzecz potrzebną porozumieć się przedtem z sobą, aby, gdy nadejdzie pora, mogli i oni postawić w tej sprawie swoje gruntownie rozpatrzone i umotywowane postulaty. Owóż w niedzielę zjechało do naszego miasta 67 urzędników, reprezentujących 41 powiatów i pod przewodnictwem posła dra Merunowicza obradowało niemal przez cały dzień w lokalu lwowskiej Rady powiatowej. W dyskusyi poruszono wszystkie te sprawy, które — wedle zdania uczestników zjazdu — domagają się koniecznych reform, poczem uchwalono szereg rezolucyi przyjętych jednogłośnie. W rezolucyach tych zjazd oświadcza się przeciw projektowanemu ukrajowieniu urzędników Rad powiatowych; żąda wydania noweli do ustawy o reprezentacyi powiatowej, określającej teoretycznie i praktycznie kwalifikacye dla kandydatów na urzędników Rad powiatowych, unormowania płac, utworzenia emerytury i zaopatrzenia wdów i sierót, pragmatyki służby i t. d. Następnie wybrano komisyę wykonawczą, której poruczono drogą petycyi i innemi drogami wprowadzić uchwały te w życie. Polecono temu komitetowi przygotowanie odpowiednich wniosków w sprawie organizacyi zawodowej urzędników Rad powiatowych i przedłożenie ich na najbliższym zjeździe. Dalej polecono wyjednanie w Towarzystwie ubezpieczeń na życie kredytu dla urzędników Rad powiatowych, na podstawie polic życiowych na równi z urzędnikami rządowymi. Wreszcie polecono mu wyjednanie w ministerstwie kolejowem ulg kolejowych dla urzędników Rad powiatowych. Na tem o godz. 7 wieczorem zamknięto obrady.

W skład komisyi wykonawczej weszli pp.: poseł Merunowicz, Bukowski ze Stanisławowa, Jabłoński z Mościsk, Kirchner ze Stryja, Kwiatkowski z Przemyśla, Paulo z Brzeżan, Rożycki z Dąbrowy i Stopczyński z Wadowic.

Wpisy do państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie odbywać się będą do szkół zawodowych przemysłu artystycznego, t. j. malarstwa dekoracyjnego, rzeźbiarstwa, snycerstwa, stolarstwa i ślusarstwa, hafciarstwa artystycznego i koronkarstwa, w poniedziałek dnia 17 i we wtorek dnia 18 września 1906; do szkół zawodowych przemysłu budowlanego, t. j. murarstwa, ciesielstwa i kamieniarstwa w sobotę dnia 3 listopada od godz. 9 do 12 rano i od 3 do 5 popołudniu. Wpisy do sali publicznej rysunków dla mężczyzn i pań od 20 do 30 września między godz. 11 a 12 przed południem. Wpisy na kursa wieczorne uzupełniające dla działu budowlanego, artystycznego i mechaniczno-technicznego w niedzielę dnia 23 września 1906 od god. 10 do 12 przedpoł.

Bezrobocie w lwowskich piekarniach żydowskich, które trwało przez 10 dni, zakończyło się wreszcie pewnemi drobnemi ustępstwami majstrów na korzyść robotników. Bezrobocie powstało wskutek bojkotu jednej piekarni, na co właściciele innych piekarń żydowskich zwolnili personal swój od roboty, aby zamanifestować łączność z bojkotowanym kolegą. Ostatecznie po dziesięciodniowych pertraktacyach pogodzono się, a wskutek tego nie przyjdzie do strejku piekarzy katolickich, którzy mieli zaniechać pracy, aby tym sposobem przyjść w pomoc swoim kolegom żydowskim.

† **Aleksander Rembowski**, znany ze swych licznych dzieł historyczno-prawniczych, członek krakowskiej Akademii Umiejętności, zmarł w Warszawie w 59 r. życia. Ś. p. Rembowski urodził się w r. 1847 w Klonowie, gubernii kaliskiej, i oddał się po ukończeniu wstępnych nauk studyom prawniczym w Szkole Głównej w Warszawie, a po roku 1872 uczęszczał na uniwersytet w Heidelbergu, gdzie się zajmował studyami nad umiejętnościami po-

---

SPADEK ANARCHISTY.

Obrazek z życia współczesnego.

Dnia 17 maja b. r. dyrektor więzienia w Rungis zawezwał aresztanta Mongrogne i zapytał:

— Wy jesteście Edward Mongrogne urodzony 27 listopada 1861 w Gourmont-sur Oise?

Zapytany miał twarz robotnika zniszczonego i przepracowanego ciężkiem rzemiosłem. W więzieniu ogolono mu tylko oba boki głowy, bo ołysiał przedwcześnie już w trzydziestym piątym roku życia. Podniósł nieco znużone oczy i odrzekł:

— Przecież pan wie dobrze, że nazywam się Mongrogne. Tak zapisane jest w książkach.

— Tak, tak, mówił dalej dyrektor, poruszając żywo rękami... I wy jesteście anarchistą, nieprawda, anarchistą?

W głosie jego brzmiał ton wcale nie urzędowy, czuć w nim było radość wolną od ironii, jak kiedy w teatrze jest się świadkiem wesołego przedstawienia.

— Jestem aresztantem Mongrogne — powtarzał badany, patrząc nieufnie — odbywam karę trzech miesięcy. Czy to panu wystarcza?

— Więc to wy chcieliście rzucić bombę? Podczas śledztwa znaleziono w waszem ubraniu, w schronisku przy ulicy Saint-Médard, gdzie przepędziliście ostatnią noc przed aresztowaniem, formę i model bomby eksplodującej i przepis na materye wybuchowe.

— Czy pan ma mnie sądzić po raz drugi? zapytał więzień. Czy może mam być wolny...

— Nie. Ale, to zdarzenie dość dziwne... Zostaliście spadkobiercą.

— Ah! rzekł tonem obojętnym. Już raz wziąłem spadek.

— To macie szczęście.

— Jak się zdaje.... Byłem spadkobiercą brata mojego, który zmarł w koloniach. Kazano mi czekać trzy godziny w biurze — i przyznano mi spadek. Odziedziczyłem 17 fr. 50 ct. i zegarek niklowy.

— No teraz będzie więcej.

— Sto franków?

— Nie, trochę więcej.

— Tysiąc franków?

— Nie... Historya jest dosyć niezwykła. Kiedy zostaliście skazani, dzienniki ogłosiły wasze nazwisko. Wtedy notaryusz z Gourmont sur-Oise napisał do sądu z zapytaniem o bliższe szczegóły co do waszej osoby, aby przekonać się, czy to wy jesteście człowiekiem, którego od dawna poszukuje. Siedm lat temu odziedziczyliście majątek po dalekim krewnym. Dotąd nie można was było znaleźć.

— Włóczyłem się po świecie. Gdzie mi się nadarzyła praca tam szedłem... A ileż wynosi ten spadek?

— Nie wiele. Sto pięćdziesiąt tysięcy franków i jeszcze dom na wsi.

Mongrogne oniemiał przez chwilę potem odetchnął głęboko i zawołał donośnym głosem:

— Niech żyje anarchia!

— Cóż to ma znaczyć! — zawołał dyrektor więzienia.

— Proszę mi wybaczyć, zawołał Mongrogne. Ale uważam to za swój obowiązek wyrazić przedewszystkiem mą wdzięczność mojemu hasłu. Przez całe życie byłem człowiekiem, jak każdy inny. Dwa czy trzy razy przeszedłem naokoło Francyę, z fabryki do fabryki, aby zarabiać na to psie życie. Wyżyłem wprawdzie, ale żyłem bardzo nędznie! Ale wreszcie miałem tego dosyć. Postanowiłem zemścić się na społeczeństwie. Jeden z moich towarzyszy nauczył mnie robić bomby. I właśnie wtedy zostałem aresztowany i skazany za anarchizm. Ale gdyby nie anarchizm, czy notaryusz z Gourmont-sur-Oise dowiedziałby się o mojem nazwisku?

Temu dowodzeniu, niezbyt głębokiemu, nie można było nic zarzucić i dyrektor przerwał rozmowę. Dał tylko więźniowi dobrą radę, aby sprawował się jak najlepiej, a może zostanie wolny przed ukończeniem przepisanego czasu kary.

— Bo zresztą, dodał, trzeba się wam będzie zająć sprawami rodzinnemi.

— Tak i ja sądzę — rzekł Mongrogne.

W miesiąc później opuścił więzienie, bo darowano mu część kary. Bez grosza, ale pełen nadziei, puścił się w drogę do Paryża. Szedł szybkim krokiem człowieka, umiejącego ocenić wolność, oddychał pełną piersią powietrzem dojrzewających łanów, cieszył się nowo otwierającem się przed nim życiem. W Paryżu, na rue Croix Nivert jest znana oberża; był pewny, że spotka tam przyjaciół. Wiedzieli już oni o szczęściu dawnego towarzysza, ale bynajmniej nie okazali radości z tego powodu. Zapytali go:

— A cóż teraz uczynisz dla sprawy?

— Dla sprawy, powtórzył Mongrogne zdziwiony, dla sprawy? Zawołałem przed dyrektorem więzienia: „Niech żyje anarchia!" — i tyle.

— A cóż potem? — zapytali.

— Nic więcej. Zadowolę się zupełnie tą uroczystą manifestacyą. Zresztą, wszak jesteśmy indywidualistami. Zastanowiłem się nad tem dobrze. Czy uznajecie prawo zmian wewnętrznych, duchowych w człowieku?

— Uznajemy — rzekli towarzysze.

— Otóż zmiana taka dokonała się we mnie. To mi wystarcza; mam to, czego mi potrzeba, a wy tego nie macie; uznaję, że położenie moje jest zupełnie odmienne od waszego. Ale cóż mnie to może obchodzić?

— Ale w jakim to stopniu pokrewieństwa był z tobą ten twój spadkodawca? — zapytał złośliwie jeden z towarzyszy.

— Był moim krewnym... dosyć dalekim.

— Otóż wiedz — rzekł tamten — że obywatel Allemane ma wnieść projekt w parlamencie usunięcia prawa dziedziczenia po krewnych dalszych niż trzeciego stopnia.

— Czy chce to naprawdę uczynić? — zawołał Mongrogne blednąc. Możesz mu powiedzieć odemnie, że to jest łotrowstwo!

Ale wnet przyszedł do siebie, gdy sobie przypomniał, że prawo, które dopiero zostanie uchwalone, nie będzie go dotyczyć. I oświadczył, że polityka nic go nie obchodzi.

— Mógłbyś teraz przynajmniej — poddał mu jeden z przyjaciół — mając dom, urządzić laboratoryum.

— Powiedziałem ci już że nie będę się zajmował polityką — rzekł Mongrogne z rozwagą.

Pożegnanie było chłodne.

— Jaka szkoda, że oni znają mój adres — rozmyślał Mongrogne — trzeba będzie naradzić się z notaryuszem co do sprzedaży domu. Przeniosę się gdzieindziej.

Kilkakrotnie zdawało mu się, że go ścigają.

— Żeby mi tylko nie chcieli zrobić jakiego figla — myślał. — To straszna rzecz te maszyny!...

Nazajutrz był u notaryusza. Mieszkanie tego urzędnika było prześliczne: otoczone kratą metalową, ozdobioną złoceniami; do drzwi wchodowych prowadziła długa, cienista alea wysypana piaskiem; dom otoczony cały zielenią. Z tyłu w lewą stronę płynęła Oise, jej fale toczyły się ze szmerem i wpadały w zieloną gęstwinę drzew, jak błękitno-zielony wąż, mknący po trawie.

— Ten dobrze sobie żyje — myślał Mongrogne — ale i ja teraz mam do tego prawo... nareszcie!

Zadzwonił do drzwi, ale nie śmiał wejść. Otworzył mu służący.

— To ja, Mongrogne, spadkobierca.

Był przekonany, że wszyscy go znają i nie mylił się. Wiadomość o szczęściu, które go spotkało, poprzedzała go. Notaryusz wyszedł z gabinetu.

— Przychodzę... — rzekł Mongrogne.

W tej chwili służący, biorąc do ręki młotek i obcęgi, zaczął podnosić pokrywkę zamkniętej na klucz skrzynki, zaadresowanej do notaryuszowej. Wewnątrz ukazał się tuzin małych przedmiotów z bronzu, mających kształt szyszek.

Mongrogne cofnął się dwa kroki wstecz.

— Uważać! — zawołał. — Na Boga uważać!

— Ależ — rzekł notaryusz, nie wiedząc o co chodzi — to są rączki od dzwonków.

— Tak... — rzekł dawny anarchista nieufnie — trzebaby się najpierw przekonać, czy nie będą eksplodować te wasze dzwonki... Bo, wie pan, ja mam przyjaciół. A z temi bestyami!...

lityczny mi. Już w owym czasie zwrócił na siebie uwagę polskich uczonych znakomitą pracą pod tyt. „O gminie, jej urządzeniu i stosunku do państwa", a przed całą Europą zadebiutował niemieckim traktatem o ustawodawstwie agrarnem i urządzeniu gminy w dawnej Polsce. W r. 1872 wyszły te dwie prace drukiem i odtąd zaczyna się długi szereg dzieł Rembowskiego w zakresie prawa, ekonomii politycznej i studyów historycznych, z których wymienimy najważniejsze: „Publiczne gospodarstwo gminy" (1876), „Uwagi nad ustawą dla gmin wiejskich z r. 1864", „O sejmie czteroletnim Waleryana Kalinki", Stanisław Leszczyński jako statysta" (1878), „Historya prawa wieczysto-czynszowego w Królestwie" (1866), „Rokosz Zebrzydowskiego" (1893), „Konfederacya i rokosz w dawnem prawie państwowem polskiem" (1893 — 1896), „Historya pułku szwoleżerów" (1899) i wiele innych. W uznaniu jego zasług na polu naukowem mianowała go Akademia Umiejętności w Krakowie w r. 1895 swym członkiem, a ordynacya Krasińskich powołała go na dyrektora swej biblioteki w Warszawie. Na tem stanowisku wziął śp. Rembowski bardzo czynny udział w publicystyce, pisując artykuły historyczno-prawnicze do warszawskich pism peryodycznych. Kilkutomowe zbiorowe wydanie tych artykułów świadczy wymownie o płodności i pracowitości tego uczonego. Wydawał on także czasopismo „Biblioteka umiejętności prawnych". Artykuły polityczne z doby bieżącej umieszczał w *Kuryerze warszawskim*.

Polska traci w ś. p. zmarłym jednego z najwybitniejszych badaczy historyi polskiego prawa, wytrawnego publicystę i męża ogromnej gorliwości w pracy. — Cześć jego pamięci!

Konkurs na posadę dyrektora Szkoły przemysłowej w Krakowie ogłasza Rada szkolna we Lwowie. Podania do 6 października.

Krajowa Dyrekcya skarbu wydała już obwieszczenie, dotyczące przedkładania władzom podatkowym wykazów w celu wymiaru podatku osobisto-dochodowego na rok 1907.

Nekrologia. Dnia 6 września odbył się na cmentarzu w Koropatnikach pod Brzeżanami pogrzeb śp. Józefa Grabowskiego, syna państwa Goetzendorf - Grabowskich z Koniuch, najwzorowszego młodzieńca 20-letniego, pełnego najlepszych nadziei, kolegi i ucznia kochanego przez wszystkich, którzy go znali. Ś. p. Józef, urodzony w W. Ks. Poznańskiem, pobierał nauki gimnazyalne w konwikcie chyrowskim i brał udział w pierwszej polskiej pielgrzymce uczniów do Rzymu. W roku zeszłym wskutek choroby piersiowej przerwał klasę VIII i wyjechał na cały zimę do Zakopanego, skąd wrócił w lecie do domu rodzinnego w pewnie zupełnie dobrym stanie. Tymczasem 3-go września kilkakrotne nagłe krwiotoki przerwały to tak drogie i pożądane dla rodziny, a miłe dla wszystkich życie śp. Józefa. Tegoż dnia pojednany z Bogiem, usnął cicho, zostawiając po sobie w sercach rodziców, rodzeństwa i kolegów żal nieutulony, pamięć niezatartą.

W pogrzebie wzięła udział rodzina z Poznańskiego, blizcy sąsiedzi, okoliczne duchowieństwo łacińsk. i greck. obrządku i O. W. Stańej z Chyrowa. Kondukt prowadził x. Sołtys i x. Kostołowski, a nad trumną przemawiał dawny zmarłego wychowawca O. W. Wojtuń, rektor z Tarnopola. *R. i. p.*

Wczesny śnieg. Tak obfitujący w różne popularne niespodzianki rok obecny, zaznaczył się w Rosyi również niebywałym wybrykiem natury. Mianowicie, jak donosi *Smoleński Wiestnik*, dnia 5 bm. pod Smoleńskiem spadł tak wielki śnieg, że grzęzły w nim konie i wozy. Śniegu, a tem bardziej tak obfitego w tej miejscowości, jak zaznacza pomienione pismo, najstarsi ludzie nie pamiętają.

Wyzwanie na pojedynek. Austro-węgierski konsul w Bukareszcie, p. Kutschera, wyzwał na pojedynek prezesa rumuńskiej ligi kultury, dra Gradisteanu, który przed kilku dniami spotkał na p. Kutscherę w pewnej restauracyi i znieważył go czynnie, za to, że rozmawiał z kelnerem po węgiersku.

Pożar. Onegdaj w nocy wybuchł w miasteczku Kozowie (w pow. brzeżańskim) pożar i zniszczył całą dzielnicę żydowską. Około 600 osób zostało bez dachu nad głową i bez odzieży.

Skandal sportowy. Pod tym tytułem zamieszcza *Fremdenblatt* opis wypadku w Moskwie, który żywo poruszył koła sportowe. Klacz „Grandezza", własność p. Lazarewa, pochodząca ze stadniny p. Ursyna Niemcewicza, zaczęła, idąc do startu, w celu uczestniczenia w wyścigu o cenną nagrodę, wykonywać olbrzymie skoki, rzuciła się w tył i dwa razy nawet padła na ziemię. Kiedy wyścigi się rozpoczęły, „Grandezza" poszła szybko naprzód, ale nagle opadła na siłach i przybiegła wreszcie o kilkaset metrów poza innymi końmi. Po wyścigu zwierzę upadło w tył, powstało jednak, poszło do stajni i żyło jeszcze dwie godziny. Ponieważ zrodziło się podejrzenie, że ją otruto, przeto weterynarz Sack zdecydował się podjąć badania śliny. Kiedy już przybliżył się do leżącego zwierzęcia, przystąpił do niego również obecny p. Ursyn Niemcewicz i rzekł do weterynarza:

— Niech pan tego zaniecha, nic to nie pomoże. Ja jestem jedynie winien wszystkiemu. Wczoraj otrzymałem z Ameryki nowy środek dopingowy i nie mogłem się powstrzymać, żeby tego środka nie wypróbować na koniu z mojej stadniny. W tym celu przyszedłem tutaj przed wyścigami i nie zauważony przez nikogo, zastrzyknąłem koniowi ów środek.

Objaśnienie to wywołało wielkie wzburzenie, p. Ursyn Niemcewicz jest bowiem przewodniczącym komisyi anti-dopingowej i sam jest jednym z najgłośniejszych przeciwników dopingu. Zaraz na nowo wybrane zgromadzenie warszawskiego Towarzystwa wyścigów konnych. P. Niemcewicz wyjechał zaraz po tym wypadku za granicę. Środek okazał się preparatem, wykonanym ze smoły japońskiej, a wynaleziony przez amerykańskiego doktora; Japończycy dla podtrzymania zręczności zażywali pigułek z tej masy.

Z teatru. Repertuar teatralny zapowiada na środę drugą z rzędu premierę polską w tym sezonie; będzie nią sztuka trzyaktowa Tadeusza Rittnera p. t. „W małym domku", grana z wielkiem powodzeniem na scenach warszawskiej i krakowskiej. Jest to utwór wysokiej wartości artystycznej, zalecający się oryginalnością pomysłu, silnem napięciem dramatycznem, wielkim nerwem scenicznym i misternie wykonaną charakterystyką. Główne role odegrają pani Ordon i p. Sosnowski, który w sztuce tej wystąpi po raz pierwszy na scenie krakowskiej. Dziś we wtorek, i we czwartek melodyjny „Orfeusz w piekle", na którego ostatniem przedstawieniu teatr był wyprzedany.

Straszny wypadek zdarzył się w tych dniach w Tarnowie. Oto kilku uczniów szkoły realnej wybrało się na miejsce nowowybudowanej kolei Tarnów-Szczucin i tam zabawiali się jeżdżeniem na wózkach kolejowych po szynach. W jednem miejscu teren jest tam spadzisty, więc wózek pełnięty silnie, pędził na dół z szaloną szybkością ku wielkiej uciesze chłopców. Nagle wykoleił się i przewracając się, tak silnie uderzył w skroń ucznia VI-ej klasy, Wiśniowskiego, że nieszczęśliwy chłopiec skonał na miejscu.

Nowy generał OO. Jezuitów, O. Franciszek Ksawery Wernz pochodzi z Württembergii i liczy 64 lat. Jestto kapłan wielkiej nauki. Wydał dzieło „Jus decretalium" i napisał wiele studyów i artykułów w sprawach społecznych. Jest on trzecim Niemcem, który został generałem OO. Jezuitów. Pomiędzy dotychczasowymi generałami było: jedenastu Włochów, pięciu Hiszpanów, trzech Belgijczyków, dwóch Niemców, jeden Czech, jeden Polak (O. Brzozowski 1805) i jeden Holender. Akt wyboru generała odbywał się zawsze w Rzymie z wyjątkiem dwóch wypadków: mianowicie po kasacie zakonu OO. Jezuitów przez Klemensa XIV. zakon utrzymał się tylko w polskich dzielnicach pod zaborem rosyjskim, ponieważ carowa Katarzyna nie pozwoliła na ogłoszenie *breve* kasacyjnego i tu wówczas O. Brzozowski został wybrany generałem; w r. 1802 wybór dokonany został w Hiszpanii.

Z Colosseum. Obecny nowy program Colosseum cieszy się wielkiem powodzeniem. Ale bo też prawdziwie nową i znakomitą atrakcyą jest Frank Kern ze swoim psem mimikiem Bolsem, przedstawiającym typy i znakomitości współczesne; Darlus Yana, słynny dzięki partnerzy, ekwilibrystyczny, Elluska Hedanka, śpiewaczka zadziwiająca skalą i brzmieniem swego głosu, oraz Brothers Damm ekscentryczni akrobaci, nieporównani w finezyi wykończenia i elegancyi swego aktu akrobatycznego. Przewybornie farsa „Za kulisami", w której cały polski ensamble walczy humorem i artystycznem wykonaniem ról, oraz występy Emila Varadyego, jednego z najlepszych humorystów teatrów rozmaitości składają się na całość pełną smaku, tak że wieczór spędzony w Colosseum można zaliczyć do najprzyjemniejszych.

Braterstwo ducha. W Malborgu hakatyści pruscy naglili swój rząd, by wywłaszczył przymusowo właścicieli ziemskich polskich dla chwały państwa pruskiego, a „patryoci" rosyjscy z Chełmszczyzny wysyłali do ministra rolnictwa ks. Wasilczykowa memoryał, w którym twierdzą, że wszystkie dobra ziemskie w powiatach gubernii lubelskiej i siedleckiej „od wieków" należały do rdzennych Rosyan i zaledwo w ubiegłem stuleciu przeszły na własność Polaków, a przeto powinny być wywłaszczone i rozparcelowane pomiędzy włościan prawosławnych. Nie tracą otuchy ani buty aferzyści narodożerstwa rosyjskiego! Zdaje się im, że powrócą jeszcze niedawne dobre czasy, i że będą mogli ze zdwojoną gorliwością prowadzić dzieło zniszczenia i politykę kainową. Rozczytywanie się w organach prasy czynowniczej do reszty zmąciło im głowy. I gdyby choć na chwilę powrócił system dawny, zdolni byliby w ciągu tej krótkiej chwili uczynić tyle złego, że stulecieby nie starczyło na jego naprawę!

Sześćdziesiotysięczny gość. Z Karlsbadu donoszą, że wczoraj przybył tam na kuracyę gość z Ameryki, który jest w tym roku sześćdziesięciotysięcznym. Burmistrz wręczył temu gościowi uroczyście album Karlsbadu.

Wstrząsający wypadek zdarzył się w tych dniach przy wzlocie balonu w Moddleton pod Nowym Jorkiem. Aeronautka, Małgorzata Daly, miała wzlecieć w sfery napowietrzne, wykonywając ćwiczenia gimnastyczne na uczepionym do balonu trapezie. Gdy dano znak puszczenia lin, przytrzymujących balon, jedna z nich okręciła się o nogę niejakiej miss Roper i, zanim publiczność zdążyła się opamiętać, balon uniósł nieszczęśliwą w powietrze do wysokości 1000 stóp. Na szczęście, panna Roper miała jeszcze tyle przytomności, że rękami uchwyciła się liny. Aeronautka tymczasem, widząc straszne położenie nieszczęśliwej, zwiesiła się głową na dół z trapezu i po długich usiłowaniach, zdołała schwycić jedną ręką mdlejącą już pannę Roper za włosy, drugą zaś pociągnąć za sznur od klapy bezpieczeństwa, balon więc zaczął opuszczać się ku ziemi. Po kilku wreszcie minutach opadł tak nizko, że aeronautka zeskoczyła z panną Roper z trapezu poczem balon, uwolniony od ciężaru, wzbił się wysoko w powietrze. Nieszczęśliwa ofiara wypadku, nieprzytomna zupełnie, złamała jedną rękę i pościerała sobie skórę na dłoniach o linę. Bohaterska aeronautka natomiast nie odniosła żadnych obrażeń.

Roosevelt reformatorem pisowni. Niedawno Carnegie chciał oddać swe miliony na rzecz propagowania reformy angielskiej ortografii. Został wyśmiany przez Bernarda Shawa, który pisał: „Trzeba było olbrzymich wysiłków Juliusza Cezara, a po nim papieża Grzegorza, aby zreformować kalendarz; jakże więc mr. Carnegie, choćby przy pomocy sir Henryka Campbel Bannermana, może się spodziewać, iż zdoła zreformować język angielski".

Otóż na pomoc w tem przedsięwzięciu przybył Carnegie'emu jeszcze jeden i nie byle jaki zapaśnik, ma się rozumieć rodak, bo tylko obywatele kraju „nieograniczonych możliwości" nie wahają się przed taką imprezą. Owym pomocnikiem jest ni mniej ni więcej, jeno prezydent Roosewelt, który, tak, jak cesarz Wilhelm, stara się być uniwersalnym i „specyalistą od wszystkiego".

Otóż wódz „Dzikich jeźdźców", kierownik Stanów Zjednoczonych, wynalazł nową pisownię i przedewszystkiem wprowadził ją do swojej kancelaryi. Ta ortografia „amerykańska" polega na rozmaitych skróceniach i pastwi się zwłaszcza nad końcówką *ed*, zastępując ją krótszem *t*. Słowa w ten sposób pisane wyglądają dziwnie dla nieoswojonego oka. Roosevelt każe więc pisać: *accurst* zamiast *accursed*, *adrest* zamiast *adressed*, *affixt* zamiast *affixed*; oprócz tego dokonywa innych skrótów, więc wprowadza *altho* zamiast *although*, *fantasy* zamiast *phantasy*, *gild* zamiast *guild*, *hiccug* zamiast *hiccough*, wreszcie pastwi się i nad pocałunkami, skrócając je także i robiąc z: *kissed* — *kist*; ustanawia ogółem trzysta nowych sposobów pisania.

Oczywiście te zmiany rażą Anglików, Roosewelt jednak dowodzi, że dopiero po uproszczeniu angielskiej pisowni język angielski rozkrzewi się potężnie i cały świat zawojuje, rugując francuski w stosunkach dyplomatycznych.

„Jestem — pisze Roosewelt — entuzyastycznym wielbicielem języka anglo-saskiego i nie rozumiem dlaczego język rasy panującej nie miałby się stać językiem panującym na całej kuli ziemskiej".

Tyle Roosewelt. Carnegie swego czasu obiecywał 15,000 dolarów rocznej renty Lidze uproszczenia pisowni, pod warunkiem, iż dwudziestu znanych autorów zobowiąże się zastosować nową ortografię w swych dziełach. Podobno 800 autorów przyjęło ten warunek, między innymi prof. Brauder, Mathews i — Marek Twain.

Łatwo sobie wyobrazić oburzenie konserwatywnych z natury Anglików na Roosewelta: Nie mogliby się bardziej oburzać i dziwić, gdyby zadekretował — trzęsienie ziemi. Poeci angielscy uważaliby, że ich bohaterowie dopuszczają się jakiegoś przestępstwa wbrew naturze, gdyby bohaterki były przez nich *kist*, nie zaś *kissed*, jak dotychczas.

Przysmaki z owadów. Paryski *Petit Journal* zapytuje obradujący w Paryżu kongres francuskich hygienistów, dlaczego nie spożywamy ślimaków, gąsienic i t. p. przysmaków. Uczeni twierdzą, że ciała owadów zawierają wiele substancyi pożywnych. Znany astronom Lalande, udawał się zazwyczaj przed obiadem do ogrodu i tam zjadał kilka tuzinów świeżych gąsienic, wybierając okazy najtłuściejsze, dla nabrania apetytu. Na stole jego znalazł się zawsze zamknięty koszyczek, pełny pająków, o których astronom twierdził, że przypominają mu najdelikatniejszy smak orzechów, gąsienice zaś — migdałów. Znaną również jest rzeczą, że mieszkańcy Peru uważają pewien gatunek gąsienic jedwabnika za największy przysmak. Indyanie brazylijscy łakomi są znów na gąsienice, żyjące na liściach bambusu; inni lubują się w gąsienicach, mrówkach, poczwarkach i t. d. Kongres paryski przyrodników zajmował się w swoim czasie bardzo gorliwie tą sprawą. Uczeni zgodzili się jednomyślnie, że młode chrząszcze majowe stanowią doskonałe pożywienie, podając nawet przepis przyrządzenia z nich zupy: „Bierze się pół kopy chrząszczów, tłucze się je w moździerzu i przesiewa przez sito. Do lekkiej zupy dodaje się wody, do ciężkiej — oliwy. Zupa ta należy do najwybredniejszych przysmaków". Radzą dalej przyrządzać ciasteczka z mrówek. Należy tylko wybierać gatunek czerwonych, jako smaczniejszy. Pewien podróżnik angielski podał menu, zasługujące w każdym razie na uwagę. Składają się na nie dania następujące: zupa z chrząszczów, ślimaki solone, mrówki czerwone z oliwą i octem, świerszcze smażone na maśle, szerszenie na mleku, paszteciki z gąsienic, ciasteczka z pszczół w miodzie. Biorącym udział w takiej uczcie można tylko życzyć — smacznego apetytu!

Zmarli. W Sądowej Wiszni, Eugenia z Jastrzębskich Poraj Jasieńska, była właścicielka dóbr ziemskich, przeżywszy lat 62.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 13 R. w poł. + 14 R. Bar. 767. Nieruchomy. Pochmurno z rana. Popołudniu deszcz.

W ogrodzie. (Fatalne posądzenie).

— Która godzina? — mama kazała pana zapytać.

— Niech panienka mamie ślicznie podziękuje...

— A za co?

— Za to, że mama mnie ma za takiego, co ma zegarek.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Orfeusz w piekle," opera komiczna Jakóba Offenbacha. — We środę po raz pierwszy „W małym domku," dramat w 3 aktach Tadeusza Rittnera. — We czwartek „Orfeusz w piekle," opera komiczna w 4 akt. J. Offenbacha. — W piątek „W małym domku," dramat T. Rittnera. — W sobotę o godz. 3½ popołudniu pierwsze przedstawienie dla młodzieży szkolnej po cenach zniżonych: „Śluby panieńskie," komedya w 5 akt. A. Fredry ojca; o godz. 7½ wieczorem „Halka," opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki.

Repertuar teatru krakowskiego. We środę „Oj, młody, młody" Fredry (syna), we czwartek „Wyzwolenie" Wyspiańskiego, w piątek teatr zamknięty.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 września Frank Kern ze swoim psem mimikiem „Bobo"; The thwo Revels, gimnastycy, Emil Varady humorysta, „Za kulisami" komiczna burleska w 1 akcie. 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

• **„Nasz Kraj"**, tygodnik illustrowany, wychodzący we Lwowie pod redakcyą p. Laskownickiego, zamieścił w ostatnim numerze, obok dalszego ciągu powieści Stasiaka „Krwawe ręce" i Upton Sinclaira „Dżungla", liczne artykuły literackie i naukowe, utwory poetyckie i nowelistyczne, oraz bogaty dział sprawozdawczy z dziedziny teatru, muzyki i ruchu wydawniczego. Numer ozdobiony jest licznemi illustracyami. W dodatku dział „Na wolne chwile".

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 8 września.

(Z). Export pszenicy z naszej monarchii za granicę, który zaczął był już tak pięknie rozwijać się, ustał zupełnie w minionym tygodniu. Ani z południowych Niemiec, ani ze Szwajcaryi nie przybyli kupcy, to też nie zrobiono prawie żadnej transakcyi. Zdaje się, że w obu tych państwach zaczynają używać przedewszystkiem własnej pszenicy, a nadto widocznie kalkulują handlarze niemieccy, że wobec nadzwyczajnego urodzaju na Węgrzech rolnicy w naszej monarchii będą zmuszeni, czy chcą czy nie chcą, jeszcze bardziej obniżyć ceny.

Także export jęczmienia zmniejszył się znacznie i tylko dobre gatunki słowackiego jęczmienia znajdowały nabywców. Obliczają, że w ciągu całego tygodnia zakontraktowano jęczmienia na export nie więcej jak 25.000 centnarów metrycznych.

Także krajowi konsumenci zachowują się z wielką rezerwą, bo coraz głośniej mówią o tem, że faktyczny rezultat tegorocznych zbiorów na Węgrzech jest jeszcze lepszy od najlepszych obliczeń, jakie dotychczas ogłaszano.

Widoki na sprzęt kukurudzy na Węgrzech są świetne. Obliczają, że tegoroczny zbiór będzie o 18 milionów cent. metr. większy od zeszłorocznego.

Również doskonałym jest zbiór kartofli na Węgrzech. Wedle obliczeń sfer handlowych, na samej kukurudzy i kartoflach zarobią w tym roku rolnicy węgierscy około 250 milionów koron.

Żyto potaniało o 5 do 10 halerzy na 50 kilogramach.

W owsie zwiększyła się podaż ze strony producentów węgierskich, a ceny spadły o 15 halerzy.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo następujące ceny:

Pszenica cisańska (78 do 82 kilo) 7·65 do 8·15, banatka (76 do 80 kilo) 7·25—7·75, słowacka (76 do 81 kilo) 7·25—7·65, dolnoaustryacka (76 do 79 kilo) 7·20—7·60.

Żyto słowackie (72 do 74 kilo) 6·25 do 6·40, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 6·20—6·40, austryackie (71 do 74 kilo) 6·15 do 6·40.

Jęczmień morawski 7·65—8·55, z doliny Morawy 7·10—7·85, słowacki 6·90—8·25, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·40—6·75, północno-węgierski loco stacya 6·25—8·00, cisański loco stacya 5·75—6·90, jęczmień na paszę 5·75—6·25.

Kukurudza węgierska 6·30—6·50, Cinquantin 7·20—7·60.

Owies węgierski nowy średnie gatunki 6·85 do 7·50, prima 7·00—7·40.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Komunikat o zdrowiu Cesarza.

Wiedeń. C. k. Biuro korespondencyjne jest upoważnione do następującego oświadczenia: Wobec rozmaitych komentarzy, zamieszczonych w pismach krajowych i zagranicznych z powodu odwołania udziału Cesarza w manewrach morskich i tendencyi przypisywania tego odwołania względom natury politycznej, należy stwierdzić, że wszystkie te komentarze polegają na czczych kombinacyach i zupełnie są fałszywe. Cesarz nie weźmie udziału w manewrach morskich jedynie z powodu niedyspozycyi, jakiej się nabawił wskutek przeziębienia, a lekarze ze stanowiska lekarskiego doradzali Monarsze, aby nie narażał się na trudy podróży. Zresztą program manewrów pozostał we wszystkich punktach niezmieniony. Cesarza zastąpi arcyksiążę Franciszek Ferdynand i przyjmie wszystkie przewidziane w programie deputacye.

Wiedeń. Cesarz celem wyleczenia się zupełnego z niedyspozycyi swej, której nabawił się wskutek przeziębienia, wyjeżdża dziś o godzinie 8 rano do Ischlu i zabawi tam około 12 dni.

Wiedeń. Ministrowie: Dzieduszycki i Pacak powrócili do Wiednia i objęli urzędowanie.

Wiedeń. Cesarz udał się wczoraj o godzinie 4 popołudniu do Schönbrunnu. Księżna Gizela bawarska odjechała wczoraj do Monachium.

Rennes. 800 osób z personalu kolejowego założyło protest przeciw wykluczeniu ich z korzystania z dobrodziejstwa ustawy, dotyczącej jednego dnia odpoczynku w tygodniu.

Valenciennes. Przyszło tu do starcia między procesyą Maryańską a socyalistami, którzy wystąpili przeciw procesyi, zabronionej przez prefekta. W starciu jeden xiądz i kilka osób odnieśli rany.

Praga. Według autentycznych wiadomości z miejscowości Turn, odbyło się tam zgromadzenie delegatów górników. Na 190 delegatów 115 oświadczyło się przeciw strejkowi, 41 za strejkiem, a 31 usunęło się od głosowania.

Petroszeny. Większość strejkujących robotników wróciła do pracy.

Londyn. *Times* donosi z Tangeru, że na rozkaz Raisuliego uzbrojone bandy zburzyły dwa nowo wybudowane domy pewnego Europejczyka.

Tyflis. Miasto Kwiryli w powiecie telawskim zostało zasypane przez górę, która się osunęła. Pola i winnice okoliczne również zasypała góra. Zginęło prawdopodobnie kilkaset ludzi. Dotąd wydobyto 55 trupów. Zginęło całe bydło.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Program pobytu ministrów kolei i handlu w Krakowie jest następujący: Minister kolei Derschatta przybędzie we czwartek rano. Zwiedzi nowe wielkie zakłady kolejowe w Podgórzu. O godz. 10 będzie udzielał audyencyi w gmachu dyrekcyi kolei państwowych, potem śniadanie u dyrektora kolei państwowych Horoszkiewicza. Popołudniu zwiedzanie miasta. Wieczorem obiad, dany przez gminę. W piątek rano wyjazd do Lwowa.

Minister handlu Forszt przybędzie w piątek wieczorem. W sobotę zrana zwiedzi ekspozyturę dyrekcyi budowy dróg wodnych i obejrzy nadbrzeżne punkty Wisły, ważne dla budowy kanału. O godz. 10 zwiedzi Izbę handlową, potem będzie udzielał audyencyi w starostwie. Popołudniu zwiedzi większe zakłady przemysłowe. Wieczorem obiad, dany przez gminę, poczem odjazd do Wiednia.

Warszawa. Dzienniki podają szczegóły zajść w Siedlcach. Rozpoczęły się one w sobotę o godz. 9 wieczorem. Do stojącego na odwachu żołnierza strzelało dwóch ludzi. Żołnierz strzelił do nich, poczem oni się skryli, inni żołnierze zaczęli szukać ich po kramach i sklepach na ulicy Rynkowej i wtedy zaraz zaczął się pogrom, dokonany przez znajdujących się w mieście w znacznej liczbie urlopników. Linia wybitych kulami szyb zaczyna się od ulicy Ogrodowej, linia zrabowanych sklepów od ulicy Pięknej i obejmuje Alejową, Piękną, Warszawską, Rynkową i niektóre przecznice. Z pogromu ocalało zaledwie kilka sklepów przy ulicy Warszawskiej. Podobno podniesiono około 100 trupów. Przypuszczają, że rannych jest kilkuset, przeważnie pomiędzy aresztowanymi, których około 1000 umieszczono w więzieniu. Wszystkie instytucye prywatne i rządowe są zamknięte. Ogółem obrabowano około 100 sklepów. Straty majątkowe są olbrzymie.

Warszawa. *Warsz. Dniewnik* donosi, że dyrektor kancelaryi jen. gubernatora warszawskiego Jaczewski wyjechał do Petersburga, aby z polecenia głównego naczelnika kraju, przedstawić prezydentowi rady ministrów projekty wprowadzenia do Królestwa Polskiego samorządu ziemskiego i miejskiego, oraz złożyć osobiście raport w sprawie zamierzonego przekształcenia administracyi ziemskiej i miejskiej.

Płock. W sobotę otoczyła konnica ogród Floryański, a następnie rewidowała publiczność spacerującą, w liczbie kilku tysięcy osób. Stu osobom odebrano proklamacye. Aresztowano 30 osób.

Sosnowiec. W Będzinie zabito wystrzałami z rewolweru podoficera żandarmeryi. Zabójcy, których było dwóch, uciekli.

Warszawa. Niedzielny pociąg pośpieszny kolei wiedeńskiej w drodze z Warszawy do Aleksandrowa rewidowany był 4 razy. Gdy dojeżdżał do Włocławka, jakiś podróżny wyskoczył z wagonu i upadł. Ujęto go pokaleczonego.

Mińsk. We wsi Ostrówce włościanie podpalili zabudowania parafialne.

Petersburg. Według prywatnych wiadomości dzienników z Siedlec, wciąż trwają tam rozruchy i chuliganie gromią żydów. *Birż, Wied.* donoszą, że pogrom wybuchł dlatego, iż żydzi rzucili bombę na policmajstra. Liczba zabitych i rannych wynosi rzekomo 500. Żydom zabroniono opuszczać miasto. Rabunki i podpalania sklepów żydowskich trwają bez przerwy.

Przyjechali dnia 11 września. W. Starzyńscy z Bełza. L. Łoboś z Taurowa. F. Ziołkowski z Poznania. R. Stachórski, Z. Dobińska, M. Karasiowa i dr. W. Listowski z Krakowa. A. Fronckiewicz i J. Wojciechowski z Rosyi. Dyr. J. Scheiner z Wiednia. L. Mikołajewicz z Woli. E. Bazylewicz z Rzeszowa. K. Grzybowski z Król. Polsk. J. Łukasiewicz z Saszczyna. P. Verier z Budapesztu.

Przyjechali dnia 11 września. M. Matkowska z Kijowa. I. Wassung ze Lwowa. S. Bikales z Zasławnej. I. Ernst, I. Schlessinger z Wiednia. K. Guszman z Budapesztu. W. Zukerkandl ze Złoczowa. S. Saprin ze Stanisławowa. D. Gerstman z Pełtwi. I. Noworolski ze Stanisławowa. I. Pawłowski z Wilna. K. Jaworska z Kamieńca Podolskiego. B. Reder z Wiednia. E. Paszkowski z Kijowa. S. Schmal z Wiednia. M. Sliwak ze Stryja. A. Mroczyński z Granicy. J. Wrba z Hosłowic. H. Br. Wattman z R. Rożanieckiej. I. Rauchowa z Sokala. A. Kellerowa z Kałacharówki. A. Sołohub z Tarnawy. I. Zipper z Wiednia. H. Comeriner z Lipska. T. Gorecki z Kałacharówki. M. Weissman z Seretu. Z. Jollesowie z Kołomyi. I. Zakrzewski, W. Dmochowscy z Wołynia.

Wiedeń 11 września. (Giełda towarowa). Cukier 21·20—21·30, 21·30—21·40 (spokojnie). — Spirytus (bez zmiany).

Budapeszt 7 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 13·92—13·44, na kwiecień 14·66—14·68; żyto na październik 12·06—12·08, na kwiecień 12·60—12·62; owies na październik 12·86—12·88, na kwiecień 13·10—13·12 Kukurudza na sierpień 00·00—00·00, na wrzesień 11·68—11·70, na maj 1907 r. 9·94—9·96. — Rzepak na sierpień 00·00—00·00. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: mierna.—Usposobienie: lepsze. — Pogoda: chłodno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 11 września.

Marki 117.32, renta majowa 99.15, węgierska renta koronowa 94.60, akcye: austr. zakł. kredyt. 669.50, węg. zakł. kred. 807.00, anglobanku 319.00, union banku 555·50, bankvereinu 553.50, länderbanku 440·50, kolei państw. 675·00, lombardy 168·50, akcye kolei Elbethal 453.50, fabryki broni 584.00, tytoniowe 408.00, alpiny 601.25, Rima Muranyi 585.00, prag. Tow. żel. 2836, losy tureckie 161.50, ruble 253.00 Usposobienie: ciche.

5-procentowa renta rosyjska na 1906 r. 78.40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 8.45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,?0, 11.45, **2.20**, 5.5?, 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.?5.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.5?.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.43**, 4.05*, 8.35, 6.85*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.5?*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.85, 11.15, 6.37*, 10.?6*.
Do Czerniowiec. **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.3?*.
Do Rawy i Sokala: 7·2?*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.80, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 6 maja do 28 września): 7.07 przedpołudniem, 8.2?, ?.09 popołud. i 8.20 wieczór, (w niedziele i rz. kat. święta): 10.00 przedpoł., 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia włącz. codziennie. ?.35 wieczór.
Z Janowa (od 1|5 po 30|9 wł. codzienni): 1.15 popoł., (od 13|5 do 9|9 wł. codziennie 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca (od 27|5 do 16|9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. kat. święta o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 6 maja do 28 września wł.) 6.05 rano. 2.28, 8.10 i 5.86 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołudnia. Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.84 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 13|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.85 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 6.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.?1 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

9)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Zwracam uwagę ekscelencyi — odparł Armand spokojnie — że nie powiedziałeś mi, dokąd idziesz.

— Prawda — rzekł z uśmiechem dyplomata.

— Dodałbym jeszcze na swe usprawiedliwienie, że dopiero raz jeden miałem przyjemność widzieć panią Schwarzburg, że nie złożyłem jej wizyty, że przeto nie wypadało mi może narzucać się ze swoją osobą bez upoważnienia.

— Otóż sprawisz jej tylko przyjemność... Powiedziała mi, abym ci to oświadczył, co niniejszem wypełniam.

— O, bądź pan pewny, że nie każę się prosić.

Wśród melodyjnych dźwięków orkiestry Armand zamyślił się głęboko, gubiąc się w przypuszczeniach, co może być przyczyną szczególniejszej uprzejmości, jakiej doznaje ze strony tej uroczej kobiety, poznanej zaledwie przed tygodniem. Nie sądził, że rozwiązania zagadki szukać należy we wdzięku, wiejącym od jego osoby, w uroku młodości i tajemniczej a nieprzepartej sile wzajemnej sympatyi. Domyślał się raczej, iż markiz przedstawił go zapewne księżnej w korzystnem świetle i prosił, aby świeżo przybyłemu do Wiednia młodzieńcowi otworzyła swe salony. Ostatecznie przyszedł do wniosku, że obudził poprostu współczucie, a nie wyjątkową jakąś sympatyę.

A przecież na myśl, że za chwilę stanie przed księżną, uczuł się dziwnie wzruszonym. Takiego niepokoju nie doświadczał jeszcze nigdy. Myślał z góry, jak się odezwie, przygotowywał się, jak aktor na scenę. Dziwiło go to i gniewało. A lękał się jedynie księżnej. Nie pomyślał ani na chwilę, jakie wrażenie wywrze na przystojnym Waradynie. Człowiek ten nie obchodził go wcale, zwłaszcza, że wnosząc ze słów markiza, osoba jego nie przedstawiała nic tak dalece ciekawego.

Z dumań tych wyrwał go nagły ruch i gwar w sali. Z ukończonego świeżo aktu nie słyszał ani jednego słowa, ani jednej nuty. Wstał, wyszedł na korytarz i dotarł do loży księżnej. Na progu spotkał się z wychodzącym majorem. Ten ostatni, ujrzawszy Armanda, zawahał się na chwilę, jakby pragnął zostać. Ale pani Schwarzburg odgadła jego zamiar i żywo rzekła do niego:

— Prędzej, prędzej, będziesz pan wcześniej z powrotem.

Słowa te powiedziane były po niemiecku. Major, chociaż z widocznym przymusem, opuścił lożę. Tymczasem księżna wskazała Armandowi miejsce przy sobie, na froncie loży, i zagadnęła go uprzejmie:

— Powiedz mi, hrabio, czy jesteś z natury tak lękliwy, czy też wogóle nie dbasz o towarzystwo? Spodziewałam się pana w poniedziałek lub wtorek. Dlaczego doznałam zawodu?

Słysząc obcesowe to zapytanie, hrabia odzyskał zupełną swobodę i odparł z uśmiechem:

— Bądź przekonana, księżno, że jeżeli zawiniłem, to jedynie zbyt skrupulatnem może przestrzeganiem względów etykiety. Poprostu nie chciałem nadużywać dobroci pani i narzucać się ze swoją osobą. Sądziłem zresztą, że ostatecznie wygram na tem. Taki jest powód mego postępowania. Przyznaj, księżno, że nie zły ze mnie dyplomata.

— Tak, widzę, że ambasador ma w panu zdolnego pomocnika — odpowiedziała wesoło.— Ale wolałabym, abyś pan uciekał się do tego rodzaju forteli w stosunku z mężami stanu, a względem nas, Wiedenek, był zawsze szczerym, otwartym. Z usposobienia jesteśmy Niemkami, a zatem cechuje nas prostota i szczypta wrodzonej naiwności... Jeżeli komuś okazujemy przyjaźń, czynimy to z przekonania, bez ubocznych myśli... Z drugiej strony musimy sobie przyznać, iż nie jesteśmy zbyt pochopne w tym kierunku i nie szafujemy zbytnio swoją przyjaźnią.

— Tem szacowniejszą ona się staje. Przynajmniej ja, wierz mi księżno, potrafię ją ocenić.

Słowa te wypowiedział z głębokiem przejęciem. Pani Schwarzburg utkwiła w nim pogodne i bystre spojrzenie swych źrenic. Oko jej spoczęło na młodzieńcu, zdradzającym w każdym ruchu, w każdym geście ułożenie, pełne wykwintu i elegancyi; dodajmy do tego pełne wyrazu szare oczy, ocienione długiemi rzęsami, ciemne włosy, wijące się w puklach na głowie — a nie zdziwimy się, że oko księżnej spoczęło z przyjemnością na tej postaci. Jakieś rzewne uczucie zagościło w jej sercu. W tej chwili uczuła się dziwnie wesołą, dziwnie dobrą i skłonną do poufałej, serdecznej rozmowy. Co to znaczy? — zapytała się w duszy. Co mogło wprawić mnie w takie niezwykłe usposobienie?

Tymczasem Armand opowiadał jej z właściwą sobie naturalnością, stłumionym głosem, o swym przyjeździe do Wiednia, o osamotnieniu, jakiego doznaje w tem wielkiem mieście, i malował wybornie radość, jaką mu sprawia uprzedzająca grzeczność księżnej. Księżna nie patrzyła na mówiącego, lękając się zdradzić oczami, do których niewiadomo dla czego cisnęły się łzy. Opowiadał jej o rodzinie, o matce, która żegnała jedynaka z wielkim żalem. Gdy następnie wspomniał nazwisko jednej z ciotek, zadała mu cały szereg pytań i w rezultacie wynalazła jakieś bardzo dalekie pokrewieństwo między rodziną de Fontenay i Schwarzburgami. Z odkrycia tego ucieszyła się jak dziecko.

— Tak więc jesteś pan siostrzeńcem mego męża! — zawołała radośnie.

— Jako węzeł krwi mogłoby to uledz zakwestyonowaniu — odparł z uśmiechem — ale jako rękojmia przyjaźni stanie się może niewzruszoną opoką.

Od tej chwili uspokoiła się zupełnie, jakby nareszcie znalazła właściwą przyczynę nagłej sympatyi dla Armanda. Niebawem też wrócił Waradin; nie patrząc na hrabiego, jakby nie spostrzegł jego obecności, rzekł do księżnej po niemiecku:

— Rozkaz pani już spełniony.

— Dobrze, dziękuję — odparła pani Schwarzburg i dodała z widocznem niezadowoleniem — ale co prawda, mógłbyś pan mówić po francuzku.

Zapomniała, że wtedy gdy hrabia wchodził do loży, sama mówiła do majora w tym języku; nie mogła wszakże powstrzymać się od gwałtownej ochoty powiedzenia czegoś przykrego swemu wielbicielowi przy Armandzie. Ten ostatni wybawił wszystkich z kłopotliwego chwilowo położenia.

— Jeżeli tu chodzi o mnie — rzekł — to niepotrzebnie, księżno, prosisz pana aby mówił po francuzku; bo i ja władam bardzo dobrze językiem niemieckim i lubię nim mówić.

Waradin z marsem na czole jął zastanawiać się, czy w słowach młodzieńca nie było czegoś obrażającego. Ale księżna przerwała mu to zajęcie. Z wypogodzoną już obecnie i śmiejącą się twarzą usiadła między obu towarzyszami i rzekła do nich:

— Przedstawiam was, panowie, nawzajem: Hrabia Waradin, major sztabu jeneralnego. Hrabia de Fontenay, attaché ambasady francuzkiej.

I z umyślnym naciskiem dodała:

— Kuzyn nasz ze strony męża.

Z twarzy majora łatwo można było wyczytać, że widok tego kuzynka nie sprawia mu szczególnej przyjemności, udając jednak obojętnego podał mu rękę i bąknął kilka słów zdawkowej grzeczności, na co Armand odpowiedział z wielką uprzejmością.

Księżna ucieszona była widocznie tą harmonią.

— Mam już dosyć muzyki — rzekła po chwili. — Wracam do domu; czy mogę panów prosić na herbatę? Zgoda?.... A zatem odprowadzicie mnie panowie teraz do powozu, za kwadrans zaś czekam was u siebie. Może zastaniemy już księcia... Miał przyjechać dzisiaj.

Wyszli. Waradin podał rękę księżnej, Armand zaś udał się jeszcze do loży ambasadorskiej po okrycie. Następnie wziął dorożkę i wkrótce stanął przed pałacem księstwa na Herrengasse. Idąc po szerokich schodach, podziwiał przepych, jaki widniał dokoła w tej odwiecznej siedzibie Schwarzburgów. Całe urządzenie przypominało mu żywo starożytne pałace na przedmieściu Saint-Germain w Paryżu. To, co dawno ubiegłe wieki przekazały następnym pokoleniom, znalazło tu bezpieczne schronienie i zachowało się nietknięte. W wysokim krużganku wyszli naprzeciw niego dwaj lokaje, którzy pomogli mu zdjąć okrycie i otworzyli drzwi do saloniku, z którego widać było przez wielkie podwoje długi szereg komnat napół oświetlonych. Zaledwie rzucił ciekawem okiem na piękne obicia z czasów Ludwika XVI, na gustowne meble złocone i szafy szklanne napełnione cenną porcelaną, gdy usłyszał zbliżające się głosy i do pokoju weszła księżna z sędziwym mężczyzną. Lata ubieliły mu włosy i brodę, nie odjęły mu jednak żywości ruchów i pewnej krzepkości, cechującej całą tę postać. Księżna zbliżyła się do gościa i podała mu rękę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.